Dziś 12 stron. **Bezpłatny dodatek ilustrowany „Rewja“**

OPŁATA POCZTOWA UISZCZONA RYCZAŁTEM.

EXPRESS WIECZORNY ILUSTROWANY.

Rok VII. | ŁÓDŹ, SOBOTA, 15 CZERWCA 1929 ROKU. | CENA NUMERU 20 GROSZY. | NR. 165

27 ofiar katastrofy automobilowej

Lwów, 15 czerwca.

Samochód ciężarowy, wiozący z salin kałuskich robotników, zderzył się z drugim samochodem jadącym z dużą szybkością ze strony przeciwnej.

Skutki zderzenia były straszliwe. Jadący robotnicy zostali wyrzuceni na ziemię, przyczem 27 zostało rannych, z tego siedmiu bardzo ciężko. Miejsce katastrofy przedstawiało okropny widok, zmasakrowanych ciał.

Rannych przewieziono do szpitala.

ŁANIUCHA W SĄDZIE ŁÓDZKIM

„Wolę stryczek, niż rok więzienia... Nie jestem warjatem“ -- mówi morderca ś. p. Tyszerów i Borowskiej

Sąd bada poczytalność „krwawego Staśka“

Łódź, 15 czerwca.

Jak już donosiliśmy, w dniu dzisiejszym mają się roztrzygnąć losy zabójcy Tyszerów i Borowskiej — Stanisława Łaniuchy. Sąd apelacyjny w Warszawie jako druga instancja po sądzie okręgowym w Łodzi, zadecydował bowiem, iż władze winny jeszcze uzupełnić śledztwo, oraz zbadać

POCZYTALNOŚĆ ZBRODNIARZA.

Łaniuchę niedawno przewieziono z Warszawy do więzienia przy ul. Kopernika w Łodzi, w którem przebywał do sprawy w łódzkim sądzie okręgowym.

Władze po uzupełnieniu śledztwa na dzisiejszem posiedzeniu gospodarczem rozstrzygną wreszcie dalszy bieg sprawy krwawego zbira. W posiedzeniu gospodarczem brać będą udział prócz sędziów, prokurator dr. Makowski, oraz trzej łódzcy psychjatrzy: dr. Klosenberg, dr. Starzyński i dr. Frenkel. Wezwani również zostali do sądu

OJCIEC I BRAT ŁANIUCHY.

„Krwawy Stasiek“ został już uprzednio poinformowany, iż w dniu dzisiejszym przewiozą go do gmachu sądu. Łaniucha wyraził z tego powodu wielką radość, gdyż już dawno, jak mówi, nie oglądał swego rodzinnego miasta. Z Warszawy sprowadzono go w nocy, a wówczas był on tak wyczerpany i senny, że jak twierdzi

„NIE MIAŁ ŻADNEJ PRZYJEMNOŚCI Z TEJ PRZEJAŻDŻKI“.

W kuluarach sądowych od samego rana panuje dziś wielkie ożywienie. Na kurytarzach zbierają się grupki ludzi, oczekujących na sprowadzenie krwawego zbrodniarza. Posiedzenie gospodarcze, które ma zająć się sprawą Łaniuchy, prócz tego punktu, ma jeszcze inne sprawy do rozpatrzenia, to też w chwili, gdy piszemy te słowa nie można jeszcze dokładnie określić godziny, kiedy rozstrzygną się losy Łaniuchy.

Jak nas informują, w badaniu psychjatrycznem zbrodniarza prócz specjalnie zawezwanych biegłych psychjatrów będą również uczestniczyć sędziowie, którzy będą Łaniusze zadawali pytania najróżniejszej treści, mające na celu ustalenie jego poczytalności, oraz inteligencji. Ostateczna opinja o stanie umysłowym Łaniuchy zależna jest jednak wyłącznie od

LEKARZY - PSYCHJATRÓW.

W wypadku, gdy wszyscy trzej lekarze postawią zgodną djagnozę, iż zbrodniarz jest niepoczytalny zostanie on prawdopodobnie

JESZCZE W DNIU DZISIEJSZYM PRZESŁANY DO JEDNEGO ZE SZPITALI DLA UMYSŁOWO CHORYCH a śledztwo w całej tej sprawie zostanie

UMORZONE.

O ile zaś lekarze nie będą zgodni w swej opinji np. gdy dwaj uznają go za niepoczytalnego, a trzeci dojdzie do wniosku, iż jest on zupełnie normalny, wówczas przewidziana jest jeszcze możliwość wysłania Łaniuchy na ekspertyzę psychjatryczną do szpitala, poczem sąd na ponownie zwołanem posiedzeniu gospodarczem, opierając się na drugiej djagnozie zadecydowałby o dalszym biegu sprawy.

Trzecia wreszcie ewentualność — psychjatrzy mogą dziś uznać Łaniuchę za poczytalnego, lub też stwierdzić zmniejszoną poczytalność — wówczas sąd okręgowy w Łodzi prześle do sądu apelacyjnego w Warszawie sprawozdanie z dzisiejszego posiedzenia gospodarczego wraz z aktami całej sprawy a sąd apelacyjny ustali nowy termin rozprawy sądowej,

KTÓRA ODBĘDZIE SIĘ W WARSZAWIE.

Około godziny 11 przed południem do gmachu sądu okręgowego przewieziono Łaniuchę z więzienia przy ul. Kopernika. Zbrodniarz został umieszczony w celi aresztanckiej na parterze, gdzie oczekuje wezwania na posiedzenie gospodarcze. Jest on zupełnie spokojny, wygląda przez okienko, obserwując gromadzących się przechodniów i ciągle powtarza następujące zdanie:

— WOLĘ STRYCZEK, NIŻ ROK WIĘZIENIA. NIE JESTEM WARJATEM..

Badanie się rozpoczęło!

Godzina 11.30.

O godzinie 11-ej przed południem rozpoczęło się wreszcie posiedzenie gospodarcze sądu przy udziale biegłych psychjatrów.

Łaniuchę pod silnym konwojem sprowadzono z celi aresztanckiej do sali posiedzeń. Po kilku wstępnych pytaniach lekarzy sąd wezwał ojca Łaniuchy, oczekującego na kurytarzu.

Badanie ojca zbrodniarza trwało do godziny 12-ej, następnie został wezwany brat „krwawego Staśka“.

Zbrodnia na Bałutach

Dwa ciosy nożem w serce kochanki

Łódź, 15 czerwca.

Wczoraj późnym wieczorem skromne mieszkanko przy ul. Krótkiej 12 na Bałutach było terenem ponurej zbrodni.

Mieszkanko to zajmowała prostytutka Helena Stępniówna wraz ze swym kochankiem Antonim Szymczakiem. Osobnik ten stale ją maltretował i znęcał się nad nią w nieludzki sposób, gdy mu nie dawała pieniędzy na wódkę. Lokatorzy domu przy ul. Krótkiej niejednokrotnie ratowali już dziewczynę przed okrutnym kochankiem. Szymczak po każdej awanturze obiecywał poprawę, lecz nigdy nie spełniał przyrzecznia. Wczorajszy wieczór spędził on w jakiejś knajpie. Gdy wrócił pijany do domu, Stępniówna była sama. Szymczak bez żadnego powodu rzucił się na nią, powalił na łóżko i począł ją walić pięściami po głowie. Dziewczyna, wyrywając się z rąk kochanka skoczyła w kierunku drzwi wołając:

— Dość mam już tego! Jeżeli mi nie dasz spokoju pójdę na policję.

Szymczak rozwścieczony tą groźbą sięgnął do kieszeni po nóż. Dziewczyna nie zdążyła uciec z mieszkania. Otrzymała ona dwa głębokie ciosy nożem, zadane w okolicę serca i zwaliła się z nóg. tracąc momentalnie przytomność. Zbrodniarz natychmiast się ulotnił.

Po upływie kilkunastu minut najbliżsi sąsiedzi Stępniówny, słysząc jęki wydobywające się z jej mieszkania przybiegli zobaczyć co się stało. Wezwali oni natychmiast pogotowie. Lekarz w stanie bardzo groźnym przewiózł ranną do szpitala.

Policja wszczęła poszukiwania Szymczaka. Dotychczas nie udało go się jeszcze przyłapać.

J. Niklewicz komisarzem przy magistracie tomaszowskim

KOMISARZEM RZĄDOWYM PRZY MAGISTRACIE W TOMASZOWIE MAZOWIECKIM ZOSTANIE P. NIKLEWICZ, DYREKTOR TOMASZOWSKIEGO ODDZIAŁU BANKU POLSKIEGO.

Miłosna heca wyższego dygnitarza policyjnego

Gniezno, 15 czerwca.

Około godz. 3-ej nad ranem do poczekalni 4-ej klasy nieznany mężczyzna starał się wciągnąć przez okno pewną damę. Zawiadomiony o tem dyżurny policjant odwiózł czułą parę do komisarjatu policji.

Tu po pewnym czasie tajemniczy Romeo poprosił o telefoniczne połączenie z policją kryminalną w Poznaniu i uzyskał rozkaz natychmiastowego zwolnienia go.

Był to jeden z wyższych dygnitarzy policji w Poznaniu.

„Żółty ptak“ doleciał!

Lotnicy musieli lądować w Hiszpanji z powodu znalezienia w samolocie... pasażera na gapę...

Paryż, 15 czerwca.

(Telegram własny „Expressu“)

Samolot lotników francuskich wystartował w dniu wczorajszym na zachodnim wybrzeżu Hiszpanji w pewnej małej miejscowości. Lądowanie odbyło się przymusowo, gdyż lotnicy, odkrywszy na swym samolocie

PASAŻERA „NA GAPĘ“

musieli wylać część benzyny do morza, aby statek mógł osiągnąć konieczną wysokość podczas lotu. Samo lądowanie miało przebieg zupełnie spokojny i odbyło się wczoraj wieczorem o g. 10.

„Ślepy“ pasażer, mimo, iż sprawił lotnikom francuskim tyle kłopotu, został jednak przez nich

NADER SERDECZNIE PRZYJĘTY.

Zabiorą go oni również w dalszą podróż do Paryża dokąd wystartują jeszcze w dniu dzisiejszym.

Władze miejscowe przyjęły lotników z wielkim entuzjazmem którzy na bankiecie wydanym jeszcze w dniu wczorajszym na ich cześć mimo tak spóźnionej pory, opowiedzieli swe przygody. Okazało się, że pierwsze godziny lotu były nader przyjemne, gdyż dopisywała pogoda, potem jednak zrobiło się zimno, a u wybrzeży wysp Azorskich szalała nawet burza.

Tragiczny debiut „Carmeny“

Poznań, 15 czerwca.

Wczoraj na scenie teatru Wielkiego w czasie przedstawienia opery „Carmen“ tenor p. Czarnecki, śpiewający partję Don Josego wywichnął podczas przedstawienia nogę. Nie chcąc przerywać przedstawienia p. Czarnecki śpiewał dalej.

Po tym jednym wypadku w akcie trzecim w scenie pojedynku między Don Josem a torreadorem debiutująca w Poznaniu jako „Carmen“ p. Korniakowa źle obliczywszy odległość, wpadła na nóż Don Josego i zraniła się ciężko w twarz koło oka.

Artystka silnie brocząc krwią, padła z krzykiem na scenę.

Pogotowie zabrało mdlejącą z bólu artystkę do szpitala na operację.

DRUGA MATA HARI

Piękna tancerka chwyta szpiega w swe sidła

Szpieg, kurjerem sztabu generalnego dla tajnych rozkazów

Sensacyjna afera szpiegowska w Czechosłowacji zatacza coraz szersze kręgi i śledztwo, prowadzone niezwykle gorączkowo, wydobywa na jaw coraz ciekawsze szczegóły.

Największą niespodzianką było stwierdzenie, że kapitan **Falont miał w Dreźnie kochankę i pomocnicę** w osobie niejakiej Charlotty Wolf, 24-letniej, niezwykle pięknej tancerki, która była prawdopodobnie narzędziem w ręku centrali szpiegowskiej w Dreźnie.

Stwierdzono mianowicie, że na lotnisku w Dreźnie oczekiwała szpiega stale jakaś elegancka kobieta, która odprowadziła go w czasie ostatniego gorączkowego powrotu do Pragi aż do granicy. Ona też była najprawdopodobniej towarzyszką nieznanego mężczyzny, który ofiarował w ub. tygodniu pół miljona koron adwokatowi praskiemu dr. Mellanowi za obronę szpiega.

W międzyczasie zdołano ustalić, że w grudniu 1928 r. występowała w najelegantszym barze praskim „Alhambra“ **tancerka tego samego imienia i nazwiska, pochodząca z Drezna, która kilkakrotnie odjeżdżała na 2 lub 3 dni do domu.**

Obecnie zgłosiła się na policję jej była koleżanka z baru, która spotkała ją w ostatnich dniach na ulicy w Pradze. Gdy jeszcze w dodatku doniosła obecnie policja bratysławska, że w latach 1924, 1925 i 1926 miała pod obserwacją niejaką **Charlotte Wolf,** żyjącą z nieznanych źródeł i podejrzaną o szpiegostwo — nie ulega już zdaje się wątpliwości, że jest to jedna i ta sama osoba, i że druga Mata Hari wciągnęła Falonta w swe sidła, by wykorzystać następnie jego stanowisko w sztabie generalnym dla celów centrali szpiegowskiej.

Według relacji policji w Bratysławie mówiła ona po słowacku, niemiecku i węgiersku i stąd domyślają się tu, że centrala w Dreźnie pracowała nietylko dla Niemiec, ale i w tym wypadku dla sąsiednich Węgier o czem już zresztą donieśliśmy. Charlotta Wolf była niezwykle zręczna, inteligentna i sprytna, tak, że mimo kilkakrotnego przesłuchania jej w policji, nie zdołano jej niczego udowodnić. W r. 1927 nagle zniknęła, by wypłynąć wkrótce w Pradze.

Drugi niemniej sensacyjny szczegół ujawnił na wczorajszem posiedzeniu parlamentu poseł Dawid, który oświadczył, że od pewnej, bardzo wysoko postawionej osobistości otrzymał list z doniesieniem, że aresztowany szpieg używany był często jako **kurjer sztabu generalnego dla specjalnie ważnych i tajnych rozkazów dla poszczególnych dowództw wojskowych.**

Dokumenty te, tyczące się obrony kraju, obawiano się zawierzać poczcie.

Nie ulega wątpliwości, że coraz bardziej sensacyjna ta afera, rzuca dość ciekawe światło na beztroskie urzędowanie czeskiego sztabu generalnego, co podkreśla tu z naciskiem cała prasa, która zapytuje, jak to możliwe, by były kierownik kancelarji, a więc zwyczajny manipulacyjny urzędnik był wszędzie i trząsł wszystkiem.

Był pilny i pracowity i to wystarczyło by zaufano mu zupełnie. Nikt się nie dziwił, jeśli przychodził do kancelarji wcześniej a odchodził później, niż inni.

Jak drogo kosztować będzie ta nauczka, dana najtęższym głowom armji czeskiej, narazie nie wiadomo jeszcze. Jeśli jednak prawdą jest, jak słychać, że wskutek szpiegowskiej czynności Falonta zniszczona została **cała pięcioletnia praca sztabu generalnego** to szkody idą w miljony. Mimo wszystkich rozmaitych zresztą o tym wypadku urzędowych zaprzeczeń, nie ulega wątpliwości, że za bezcenne rzeczy nie płaciliby chlebodawcy szpiega **8.000 zł. mk. niemieckich miesięcznie.** W zapomnianej zresztą aktówce znajdowały się dokumenty niezwykle doniosłej wagi, zaopatrzone wszystkie w nagłówki „tajne' ,lub „poufne“ i noszące najświeższą datę.

Szpieg zachowuje się w więzieniu spokojnie i zeznaje niezwykle ostrożnie. Widać, **że zdecydowany** jest **przyznać** się tylko do tego, co zostanie mu udowodnione. **Liczy on prawdopodobnie** i na **rozgardjasz, jaki wywołało w sferach wojskowych ujawnienie tej afery.** Pozatem zmienia on co chwilę swe zeznania, które okazują się zresztą w przeważającej swej części fałszywe. Śledztwo wstępne zostało już ukończone i akta oddano właściwemu wojskowemu sędziemu śledczemu.

1000 marek za palec

musi zapłacić berliński lekarz służącej

W jednym z sądów berlińskich odbywała się teraz ciekawa sprawa. Jako oskarżycielka wystąpiła służąca, która pokazała sądowi ciężko zranioną rękę; lekarze orzekli, że trzeba będzie amputować u tej ręki palec. Okazało się, że młoda dziewczyna służyła u lekarza i miała za obowiązek porządkowanie również gabinetu przyjęć. Tam właśnie podczas usuwania zużytych materjałów opatrunkowych — jak zeznała — ukłóła się igłą do zastrzyków, która leżała ukryta pod strzępami używanej waty. Oskarżony lekarz oświadczył przed sądem, że surowo zakazał oskarżycielce dotykania jakichkolwiek narzędzi.

Igła ta jednak leżała pod watą, dziewczyna zaś zauważyła ją dopiero wtedy, gdy się ukłóła. Chociaż ręka natychmiast spuchła i bardzo bolała dziewczyna musiała pracować nadal, a oskarżony oświadczył jej, że nie może „dla takiego drobiazgu“ przerwać pracy.Dopiero następnego dnia, gdy ręka zupełnie zesztywniała i wystąpiły objawy zatrucia krwi, lekarz przeciął jej ranę.

Było już jednak zapóźno i dziewczyna musiała iść do szpitala. Oskarżycielka zażądała od sądu odszkodowania w wysokości 1000 marek z tytułu długiej choroby i bólów, które jeszcze dotąd czuje w całej ręce i dłoni. Lekarz nie chce jej zapłacić, tłumacząc, że kto wie, gdzie się dziewczyna ukłóła; nikt przecież nie widział, czy to miało miejsce z jego narzędziami.

Ponieważ proponowane przez sąd pojednanie nie nastąpiło, skazano lekarza na zwrócenie wszystkich dotychczasowych kosztów i ponoszenie dalszych skutków zranienia, gdyż oskarżycielka na długi jeszcze czas nie będzie zdolna do pracy. Motywując ten wyrok, sąd stanął na stanowisku, że chociaż oskarżycielce nie wolno było dotykać narzędzi, ze strony lekarza miało jednak miejsce wyraźne zaniedbanie, skoro nie uprzedzono dziewczyny niewyszkolonej w tych sprawach, żeby była ostrożna, i narażono ją na tak bolesne skaleczenie się ukrytą igłą.

Przechodząc przez ulice rozejrzyj się uważnie unikniesz kalectwa i śmierci.

Straszna tragedja rodzinna

Wiedeński finansista zastrzelił żonę z dwojgiem dzieci, poczem popełnił samobójstwo.

W Wiedniu rozegrał się w tych dniach wstrząsający dramat rodzinny, którego ofiarą padły 4 osoby. Radca ministerjalny dr. Hugo Symann zastrzelił żonę swą i dwoje swych dzieci, a następnie sam pozbawił się życia.

Okropny ten czyn zmarłego Symanna był, jak wskazują wszystkie jego szczegóły, dokładnie przezeń obmyślany i przygotowany.

W godzinach porannych, poprzedzających to tragiczne zajście, dr. Symann wysłał jedną ze służących z wieloma listami do znajomych swych i przyjaciół, drugiej zaś polecił udać się na targ po zakupy.

Gdy służąca ta powróciła z miasta o godz. 11 rano, zastała drzwi prowadzące do pokoju, sypialnego zamknięte. Nie zdziwiło jej to jednak, gdyż wysyłając ją na miasto doktór oznajmił jej, że jak on tak i żona są niedysponowani. To też gdy około godz. 12 do mieszkania państwa Symann przybyło jakieś znajome ich małżeństwo; służąca oświadczyła, że państwo jej oraz dzieci czują się niezdrowi i nikogo nie przyjmują. Na to oświadczenie goście opuścili mieszkanie.

W godzinę po ich odejściu przybyli do Symannów ich krewni i wówczas ujawniony został tragiczny wypadek.

Gdy zawezwany ślusarz otworzył drzwi sypialni, oczom obecnych przedstawił się straszny widok. Na podłodze tuż obok łóżka leżały w kałuży krwi zwłoki doktora Symanna, ręka jego kurczowo zaciskała browning. W jednem z łóżek małżeńskich znajdował się zastygły już trup żony jego, a obok łóżka w wózku leżały zwłoki ośmiomiesięcznego ich synka z przestrzeloną główką.

Nie zdołali jeszcze obecni w tym srasznym pokoju dojść do siebie z przerażenia, jakie ich ogarnęło na widok tylu ofiar, gdy służąca oznajmiła, że w sąsiadującym z sypialną pokoju leży trup drugiego dziecka Symannów 9-letniego ich syna Herberta.

Z przeprowadzonego dochodzenia i dokonanej szczegółowej rewizji wynika, że Symann przed popełnieniem swego krwawego czynu oszołomił całą swoją rodzinę jakimś bliżej jeszcze nie zbadanym narkotykiem, którego resztki w postaci białego proszku znaleziono w jego stoliku nocnym. Przypuszczenie to potwierdza nadto fakt, że jak wynika, z położenia znalezionych zwłok, śmierć z ręki Symanna zaskoczyła wszystkich członków jego rodziny w czasie głębokiego uśpienia.

W pozostawionych przez Symanna listach motyw popełnienia tej okropnej zbrodni jest przezeń niewyjaśniony. Wyraża on w nich tylko pewne ostatnie swe rozporządzenia i prosi o wypłacenie po 100 szylingów służącej i bonie.

Przyczyną, która skłoniła go do zabicia swych najbliższych, a następnie pozbawienia i siebie życia, są niewątpliwie duże straty materjalne, jake zmarły poniósł ostatnio w pewnych inwestycjach jakiegoś przedsiębiorstwa filmowego.

Rasa olbrzymów w Himalajach

Czy „Ludzie Sniegu“ istnieją, czy też są tworem legendy.

Tajemnicze zniknięcie badacza amerykańskiego

Z Kalkuty donoszą telegraficznie, że jakaś wielka tajemnica osłania zniknięcie Edgara Farmera, amerykanina, który wyruszył z mista Dardżiling, pod koniec kwietnia, z zamiarem przebycia śnieżnego łańcucha gór, stanowiących przedmurze wielkiego szczytu Kinczindżinga.

Farmer założył u podnóża gór 4 obozy, a potem sam jeden wyruszył wyżej, celem założenia piątego.

Krajowcy stanowiący jego orszak, czekali 4 dni, a potem z rzeczami i aparatami powrócili do Dardżiling, bardzo przerażeni, bo wedle ich przekonania Farmera musieli porwać Migulowie, czyli legendarni „Ludzie Śniegu“.

Ta legenda o nieznanej europejczykom rasie, utrzymuje się uparcie w okolicy Himalajów. Mają być to olbrzymi o wzroście 8-miu do 12 stóp, czyli mniej więcej od trzech do 4-ch metrów. Taki olbrzym, zdaniem krajowców, jeżeli spotka mężczyznę, rozdziera go na dwoje. Natomiast olbrzymka z rasy „Ludzi Śniegu“ wabi go do siebie, a jeżeli jej się oprze, zabija, jeżeli zaś ulegnie, nigdy go już potem nikt nie zobaczy.

Nigdy żaden europejczyk nie widział na własne oczy Człowieka Śniegu, jednakże prawdą jest, że w górskich wioskach znikają mężczyźni i kobiety w sposób tajemniczy, chociaż to można wytłumaczyć napadami dzikich zwierząt.

„Ludzie Śniegu“ mają żyć ponad linją śniegów wiecznych, na wysokości 4-ch do 7-miu tysięcy metrów.

Liczba ich ma być niewielka. Krajowcy **powiadają, że jest ich** zaledwo po tuzinie w każdym łańcuchu górskim, przyczem nie tworzą razem większych skupień, ale raczej błąkają się pojedyńczo.

Pewne potwierdzenie, że legenda, utrzymująca się wśród krajowców, nie jest zupełnie bezpodstawna, upatrywano w tem, że ostatnia wyprawa na górę Everest, na wysokości, gdzie się już ludzi nie spotyka, zauważyła ślad stopy ludzkiej na śniegu, a była to stopa niezwykłej wielkości.

Możliwe jednak, że był to ślad niedźwiedzia, gdyż tropy niedźwiedzi są bardzo podobne do odcisków nóg ludzkich.

Tak samo może trzeba sobie tłumaczyć następujące, jedno z wielu, opowiadanie himalajskich pasterzy owiec o spotkaniu się z Człowiekiem Śniegu. Wedle pasterzy bowiem Migulowie mają szczególny pociąg do owiec, doznają przyjemności w przebywaniu wśród nich, a owce ich się wcale nie boją.

Otóż pewnego dnia, pod wieczór, kilku pasterzy usłyszało niezwykłe jakieś wołanie. Było to coś pomiędzy beczeniem a miauczeniem. Głos dochodził z pewnej odległości, a pasterze, sądząc, że to są sygnały zabłąkanego pasterza innej jakiejś trzody, odpowiedzieli także wołaniem.

Po pewnej chwili głos powtórzył się bliżej, a zaledwo echo po nim zaginęło, z przyległej dżungli wynurzył się Migoe.

Przerażeni pasterze schronili się do szałasu i zabarykadowali drzwi. Ale „Człowiek Śniegu“ zaczął szturmować do nich i bić w ścianę szałasu, a rozgniewany przeszkodą, objął szałas rękami i potrząsnął nim tak gwałtownie, że zdawało się, iż go zawali.

Po pewnej chwili drzwi pod naporem uchyliły się tak, że Człowiekowi Śniegu udało się wsunąć do wnętrza rękę — olbrzymią rękę, pokrytą włosem...

W śmiertelnym strachu pasterze przypomnieli sobie opowiadania, czem można ułagodzić dzikiego olbrzyma. Przynieśli garnek masła i posmarowali niem obficie ramię Człowieka Śniegu. To poskutkowało. Olbrzym cofnął ramię, a oblizując ją z zadowolnym mrukiem, oddalił się, nie robiąc już nikomu nic złego.

Całe to opowiadanie stworzyło bardzo prawdopodobnie przypadkowe spotkanie z niedźwiedziem, z domieszką fantazji, podniecionej strachem.

Ale kto wie? Może w tem jest trochę prawdy?

Może naprawdę gdzieś, w jakimś zakątku ziemi, istnieje jeszcze rasa olbrzymów, a Mr. Farmer, jeżeli wyjdzie cało ze swojej przygody, może będzie nam w stanie coś pewnego o tem powiedzieć?



— Ach, jakie morze jest śliczne, prawda proszę pana nauczyciela?..

— Nie widzę w tem nic pięknego... Jeżeli usuniemy wodę to co zostanie?... Nic!..



— Odczep się pan!.. Powiedziałem panu już przecież „dobranoc"!..

— Tak, ale teraz jest po północy, więc właściwie należałoby powiedzieć „dzień dobry"..

Krwiożerczy łodzianin
obiecał 85 złotych za zabicie człowieka

Łódź, 15 czerwca.

W lesie, na drodze między wsiami Tuczna Baba, a Ząbkowicami znaleziono zwłoki leśniczego lasów państwowych w gminie Łósań Józefa Graczyka w bestjalski sposób zamordowanego.

Policja, prowadząc dochodzenie w sprawie tej zbrodni, miała nietrudne zadanie, gdyż nazwisko zabójcy wydała pewna niezwykła okoliczność.

W zaciśniętej kurczowo ręce zamordowanego tkwił kawałek materjału, wyrwanego z ubrania mordercy. Była to kieszeń z jakiejś zielonkawej burki. Zmarły, walcząc z napastnikiem, musiał go chwycić tak silnie za ubranie, że zerwał naszytą na wierzchu kieszeń i ścisnął ją w garści, wraz z tem wszystkiem, co się wewnątrz niej znajdowało.

Zdobycz była cenna, gdyż zawiera imię, nazwisko i dokładny adres właściciela ubrania. W kieszeni znajdowało się wezwanie do sądu na nazwisko Stanisława Nędzy.

Policja zwróciła się więc do Stanisława Nędzy, syna gospodarza ze wsi Tuczna Baba. Chłop do winy się nie przyznał, ale wydał go rodzony ojciec Norbert Nędza.

Stary, któremu syn zwierzył się ze zbrodni, zmusił go do wyjawienia prawdy. Okazało się, że do zabójstwa namówił Nędzę Wincenty Ciepała, łodzianin, który miał jakieś porachunki osobiste z leśniczym.

Ciepała obiecał Nędzy 85 złotych za dokonanie mordu, lecz nie dał mu ani grosza, gdyż w dzień zabójstwa ulotnił się cichaczem i więcej już nie powrócił do Tucznej Baby.

Policja nie zdołała ująć Ciepały i tem samem nie zdołała ustalić podłoża zbrodni, gdyż Nędza nic w tej sprawie nie wiedział i był jedynie krwawym wykonawcą zbrodniczego łodzianina.

Nędza znalazłszy się przed sądem, ze skruchą przyznał się do winy.

— Dla mnie 85 złotych, to był cały majątek — tłumaczył się — chciałem 100, a Ciepała był bardzo skąpy i więcej mi nie chciał dać.

Sąd okręgowy skazał cynicznego mordercę na 10 lat ciężkiego więzienia. Sąd apelacyjny zatwierdził wyrok poprzedniej instancji.

DZIECI NA WSI
nie powinny spać wśród kwiatów polnych, jadać ze starszymi przy wspólnym stole i kąpać się zbyt długo w rzece
Wychowawczynie w dziecięcych pensjonatach

Łódź, 15 czerwca.

Przy wyjeździe na odpoczynek letni wśród wielu trosk, związanych z tem „sezonowem" zjawiskiem życiowem, wielką rolę odgrywa kwestja ulokowania dzieci.

Starsi, jak wiadomo, zawsze sobie dadzą jakoś radę, lecz z dziećmi jest gorzej.

Przedewszystkiem nie wszystkie pensjonaty przyjmują młodych pensjonarjuszy wreszcie po przezwyciężeniu tej przeszkody sprawa nie jest jeszcze załatwiona, albowiem nie wiadomo,

jak dzieciom dogodzić jak z niemi postępować, by uniknąć kłopotów dbać o ich zdrowie oraz o ich rozwój fizyczny.

Nad kwestją tą zastanawiał się ostatnio zarząd związku uzdrowisk polskich i w porozumieniu z lekarzami oraz wychowawcami wydał szereg instrukcji które niewątpliwie przydadzą się

zarówno właścicielom pensjonatów jak i matkom, wyjeżdżającym na lato z dziećmi.

Właścicielom pensjonatów związek uzdrowisk polskich zaleca przedewszystkiem

utrzymywania fachowej wychowawczyni która czuwałaby nad wszystkiemi dziećmi, uprawiała z nimi gimnastykę na wolnem powietrzu, a w dnie słotne zbierała wszystkie dzieci w specjalnie przeznaczonej na ten cel sali, gdzie również odbywałyby się zabawy, czytanki, gimnastyka i t. d.

Rada jest dobra, gdyż z jednej strony właściciel pensjonatu pozbędzie się kłopotu dozorowania dzieci, z drugiej zaś tych samych kłopotów unikną matki, ale **cóż mają zrobić właściciele mniejszych pensjonatów nie mogący pozwolić sobie na utrzymywanie wychowawczyni?**

I na to związek znalazł radę, a mianowicie — zaleca, ażeby kilku właścicieli pensjonatów zaangażowało jedną wychowawczynię, która opiekowałaby się dziećmi ze wszystkich mniejszych pensjonatów.

Fachowe kierownictwo nad dziećmi na wsi jest konieczne, albowiem nieumiejętne obchodzenie się z dziećmi, szczególnie w dziedzinie stosowania kąpieli rzecznych i słonecznych nietylko tamuje rozwój fizyczny, ale nawet

może pogorszyć stan zdrowia dziecka.

Niektóre matki, nie uznając umiaru, pozwalają dzieciom pierwszego dnia po przyjeździe na wieś opalać się na słońcu przez kilka godzin.

Oczywiście, że taka kąpiel słoneczna stosowana raptownie

spowodować może ciężkie schorzenie.

Podobnie nie należy pozwolić, ażeby dzieci zbyt długo przebywały w wodzie. Wąpiele rzeczne stosować należy stopniowo a wtedy dadzą one pożądany rezultat.

Szczególnie dla dzieci łódzkich, przebywających w ciągu całego roku w nieodpowiednich warunkach mieszkaniowych, wśród dymu i kurzu ulicznego używanie kąpieli jest bezwzględnie wskazane.

Nie wolno pozwolić naprzykład, ażeby dziecko zasnęło w polu, gdyż

taka kąpiel osłabia organizm, a zapach trawy i kwiatów polnych może przyprawić dziecko o ból głowy.

W pensjonatach ponadto zwrócić należy uwagę, ażeby dzieci nie spożywały nigdy posiłku przy wspólnym stole z osobami starszymi, albowiem wypadnie to na niekorzyść zarówno dzieciom jak i starszym. Dzieci powinny bezwzględnie jadać częściej niż starsi, lecz mniej zato zapychać żołądek.

Aż dwie żony?!
„Bo nie mogłem się cofnąć i musiałem wziąć ślub"

Łódź, 15 czerwca.

Państwo Stasińscy stanowili przykładne małżeństwo. Sąsiedzi uważali ich za wzór kochającej się pary, która żyje z sobą w idealnej zgodzie.

I nagle — po czternastu latach wspólnego pożycia wszystko się rozchwiało. Stasiński opuścił swą małżonkę i znikł, jak kamień, rzucony do wody. Co się z nim stało — dla wszystkich na dłuższy czas pozostało tajemnicą.

P. Stasińska początkowo przypuszczała, że mąż jej padł ofiarą jakiegoś nieszczęśliwego wypadku, lub został zamordowany, więc zwróciła się do policji. Władze nie zdołały jednak ustalić nic konkretnego.

Mijały miesiące...

Pewnego dnia pani Stasińska, bawiąc u znajomych, dowiedziała się zupełnie przypadkowo, że jej mąż przebywa stale w Łodzi i mieszka z jakąś niewiastą. Wskazano jej nawet dokładny adres, wobec czego postanowiła niezwłocznie sprawdzić tę wiadomość.

Okazało się, iż informator się nie mylił. P. Stasiński rzeczywiście mieszkał z jakąś młodziutką osóbką, z którą się nawet ożenił. Pani Stasińska nie próbowała nawet porozumiewać się ze swym prawowitym małżonkiem i wprost udała się do policji, gdzie złożyła meldunek o bigamji. Wszczęte dochodzenie rzeczywiście ustaliło, iż Stasiński w kilka dni po porzuceniu żony, pobrał się z 18-letnią Władzią Małkowską, młodszą od niego o lat kilkanaście.

Bigamista został aresztowany.

Na sprawie przyznał się on do inkryminowanego przestępstwa i ze skruchą opowiedział dzieje swego drugiego małżeństwa.

Byłem pijany, gdy obiecałem Małkowskiej, że się z nią ożenię — tłumaczył się. — Później nie mogłem już się cofnąć... Rodzice dziewczyny dali mi pieniądze, wynajęli mieszkanie, więc już musiałem wziąć ślub, bo inaczej nie wypadało.

Sąd skazał Stasińskiego na rok więzienia..

Niezwykłe spotkanie
Ojciec zdemaskował syna, gdy ten chciał go okraść

Łódź, 15 czerwca.

Eugenjusz Mańkowski, syn zamożnego wieśniaka z pod Łowicza, był dla rodziców prawdziwą udręką. Hulaka, awanturnik i próżniak włóczył się stale po rozmaitych wioskach, nie myśląc o uczciwej pracy. Pewnego dnia, korzystając z nieobecności rodziców, ogołocił zupełnie ich mieszkanie i oczywiście, więcej się już nie pokazał.

Ojciec o kradzieży zawiadomił policję, lecz poszukiwania złodziejaszka nie dały żadnych rezultatów.

Minęło kilka lat.

Niedawno stary Mańkowski przybył za interesami do Łodzi. Gdy po pracowicie spędzonym dniu wieczorem na przystanku przy ulicy Zgierskiej oczekiwał na tramwaj, stwierdził, że jakiś jegomość sięgnął mu niedyskretnie do kieszeni. Chcąc przyłapać złodziejaszka na gorącym uczynku, wieśniak pozwolił mu wyciągnąć portfel i przytrzymał go dopiero wówczas, gdy ten chciał się ulotnić ze zdobyczą.

Doliniarz nie zdołał się wymknąć. Mańkowski, przyjrzawszy się uważniej przytrzymanemu, wydał z siebie okrzyk przerażenia.

— Geniek, to ty? — zawołał, poznając swego syna w schwytanym złodzieju

— Tak, to ja — otrzymał odpowiedź — Ojcze, ratuj mnie, nie wołaj policji! Zwrócę ci wszystko, com ci zabrał!

Wieśniak był jednak nieubłagany i nie chciał synowi wybaczyć. Sprowadził on go przemocą do komisarjatu, gdzie opowiedział o pierwszej kradzieży, dokonanej przed kilku laty i o portfelu.

Młodzieniec został aresztowany.

Sąd skazał go na 6 miesięcy więzienia.

Wesoła historja o wielkiej karjerze
„Janet Gaynor szuka posady"



Nudziarze

Nudziarzy w Łodzi nie brak, wiedzą o tem wszyscy. Pozatem wszyscy chyba wiedzą, że największemi ofiarami nudziarzy są dziennikarze. Gdy nudziarz pochwyci w swe szpony dziennikarza, nie wypuści go całego z rąk.

Wczesne rano. Śpieszę się, bo trzeba zejść na dół po bułki, mleko i pisma poranne. Pozatem w „prymusie" mało spirytusu, trzeba więc szybko kawę ugotować. Nagle telefon. Któż to może być? Oczywiście — nudziarz!

— No, co słychać nowego?..

— Nic.. Deszcz pada...

— Sam widzę, że deszcz pada.. Czy niema czegoś nowego w polityce? A, proszę pana, powiedz-no mi pan czem się to skończy?..

— Co?..

— Jakto „co?".. Brak gotówki.. Sytuacja.. Plajty..

— Doprawdy, nie wiem..

— Pan nie wie?.. Więc kto ma wiedzieć?.. Przecież pan siedzi cały dzień w redakcji, pan ma kontakt z Londynem, Paryżem i Koluszkami. Pan czyta wszystkie pisma.

— Tak, ale daję słowo, że nie wiem..

— A dokąd radzi pan wyjechać na lato?..

— Gdzieś na odpoczynek...

— Nie, ale do jakiej miejscowości?..

— Dokąd się panu żywnie podoba... Niech się pan moją osobą absolutnie nie krępuje..

Pierwszy nudziarz odkłada słuchawkę, by ustąpić miejsca innemu nudziarzowi, bezwzględniejszemu, złośliwszemu i stokroć okropniejszemu.

Drugiemu nudziarzowi chodzi o to, by się dowiedzieć, kiedy w Łodzi robotnicy przystąpią do robót kanalizacyjnych.

— Pan nie wie?.. Przecież pan jest w kontakcie z magistratem...

— Ale magistrat sam nie wie..

— A proszę pana, dokąd pan mi radzi wyjechać na lato?.. itd.

Zazwyczaj przy dziesiątym nudziarzu ogarnia mnie wściekłość i nagle zapytuję:

— Panie, gdzie pan mieszka?..

Nudziarz dziwi się i pyta:

— Bo co?.. Sienkiewicza 18..

— W takim razie uciekaj pan, gdyż w pańskim domu schowali się bandyci!.. W tej chwili nadeszła wiadomość z policji!..

Nudziarz rzuca słuchawkę i ucieka, a ja mam chwilę spokoju aż do następnego dzwonka...

ÓW.

Hallo! Tu radjo!..

SOBOTA, 15 CZERWCA.

11,56 — Sygnał czasu, hejnał marjacki, komunikat lotniczo - meteorologiczny. 12,10 — 12,50 — Koncert z płyt gramofonowych. 12,50 — 13,00 — Komunikaty: rolniczy, meteorologiczny, oraz transmisja z Krakowa notowań giełdy zbożowej krakowskiej. 14.50 — —Komunikaty: meteorologiczny i gospodarczy. 15,35 — Komunikat samorządowy. 15,50 — —16,45 — Koncert z płyt gramofonowych. 17,00 — Odczyt „Egzamin, czy badanie psychologiczne", prof. Stanisław Studencki. 17,25 — „Przechadzki artystyczne po Warszawie", dr. Marjan Henzel. 17,55 — Program dla dzieci z Krakowa. 18,45 — 18,55 — Komunikaty P. W. K. 18,55 — Rozmaitości. 19,15 — „Radjokronika". 19,40 — 19,55 „Walka z Molochem ulicy". 19,56 — 20,00 Sygnał czasu. 20,00 — Odczyt z cyklu „Dzieje muzyki polskiej", prof. St. Niewiadomski. 20,30 — Transmisja z Doliny Szwajcarskiej. 22,00 — Komunikat lotniczo - meteorologiczny. 22,05 — Odczyt p. t. „Warjat na kwaterze", p. Tadeusz Strzetelski. 22,25 — 22,40 Komunikaty PAT, policyjny i sportowy. 23,00 — 24,00 — Transmisja muzyki tanecznej.

NASZE ŻONY.

— Moja żona to prawdziwa perła, pomaga mi nawet przy zmywaniu statków!

***

— Moja droga, przyszyj Kaziowi guzik do mundurka, bo już od kilku dni chodzi rozpięty.

— A który, bo widzę, że tu aż trzech brakuje?

***

— Moja żona jest wiecznie ze mnie niezadowolona. Gdy wychodzę z domu gra obrażona, a gdy zostanę, gra na fortepianie.

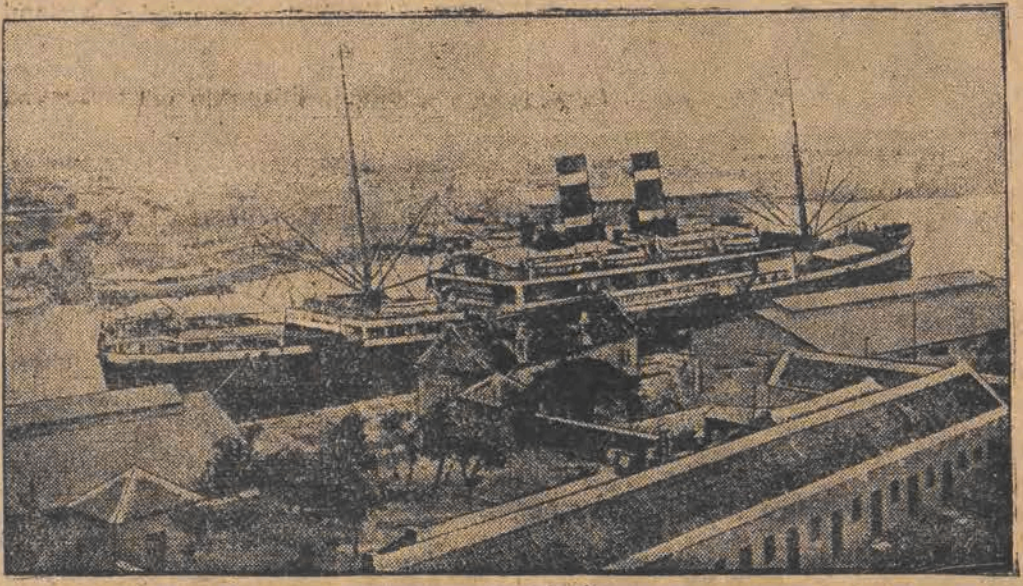
CO MÓWI?

— Co mówisz swojej starej, gdy późną nocą wracasz do domu?

— Mówię tylko dobry wieczór, bo resztę dopowiada ona sama.

Zuchwały napad na miasto

Powstańcy wenezuelscy rozbroili cały garnizon i opanowali okręt



W uzpełnieniu krótkiej wiadomości telegraficznej o zuchwałym napadzie na wyspę Curacao w holenderskich Indjach Zachodnich, nadeszły następujące bliższe szczegóły tego napadu, dokonanego przez nacjonalistów z Wenezueli.

W sobotę w nocy banda, złożona z 800 robotników rafinerji nafty, wdarła się pod osłoną ciemności nocnych do miasta Willemstad. Na czele robotników, którzy zaraz po wylądowaniu uformowali się w oddziały, stał gen. Urbin, znany przywódca powstańców przeciw prezydentowi Wenezueli, Gomezowi.

Napastnicy rozbroili pogrążony we śnie garnizon w sile 500 ludzi i zabrali do niewoli gubernatora i komendanta policji. W czasie walki zabitych zostało dwuch oficerów holenderskich i kilkunastu żołnierzy odniosło rany.

Robotnicy zrabowali magazyny broni i koszary, poczem ruszyli do portu, gdzie opanowali okręt „Maracaibo", należący do amerykańskiej Unji „Red Star". Kapitan okrętu, sterroryzowany przez robotników, musiał załadować na swój statek broń przez nich zrabowaną oraz zabranych jeńców i wyjechać na pełne morze.

Po pewnym czasie „Maracibo" zawinął z powrotem do Caracao", gdzie wysadzono na ląd komendanta policji i gubernatora oraz 17 żołnierzy holenderskich, zabranych do niewoli. Po wysadzeniu ich na ląd robotnicy rozkazali kapitanowi wyjechać ponownie na morze i wreszcie skierowali okręt do Coro w zatoce Maracaibo w Wenezueli, gdzie okręt opuścili zabierając ze sobą zrabowaną broń i amunicję, niezawodnie potrzebną do nowego powstania.

Gdy napastnicy opuścili miasto Willemstad członkowie miejscowego rządu wezwali telegraficznie pomocy gubernatora holenderskiego Guyany i od rządu w Hadze. Również konsul amerykański w Willemstad zwrócił się do departamentu stanu w Waszyngtonie, żądając wysłania okrętów wojennych do Curacao. Rząd holenderski wysłał do Curacao krążownik i trzy torpedowce.

„Dajcie nam paszporty!.."

— domagają się w ostatniej chwili łodzianie, chcący wyjechać nad morze polskie przez Gdańsk

Łódź, 15 czerwca.

W związku z rozpoczętym okresem urlopowym i z masowemi wyjazdami przez Gdańsk nad morze polskie bardzo wielu mieszkańców naszego miasta, nieposiadających dowodów osobistych, wszczęło obecnie starania o te niezbędne dokumenty, bez których nie można przejechać przez Gdańsk pod żadnym pozorem.

Jak wiadomo, dowody osobiste wydaje obecnie specjalny

urząd meldunkowy przy biurze adresowym, mieszczącym się w Łodzi przy ulicy Pustej 13.

Do urzędu tego napływa ostatnio b. wiele podań osób, proszących o wydanie dowodu osobistego. Ruch zwiększył się więc kolosalnie. Urzędnicy pracują w znacznie przyśpieszonem tempie.

Wydawanie dowodów osobistych zależne jest od posiadania dokumentu,

stwierdzającego przynależność państwową.

Tak zwane popularnie „obywatelstwo" wydaje starostwo grodzkie, które również wymaga przedstawienia odpowiednich dokumentów.

Biedny obywatel, marzący o wyjeździe nad morze przez Gdańsk musi więc niemało czasu stracić zanim uzyska potrzebne papiery. Część winy spada również na niego,

dlaczego bowiem teraz w ostatniej chwili dopiero stara się o paszport?..

Ponieważ wiele osób traci czas z powodu nieprzedkładania w porę potrzebnych załączników, przeto przypomnieć należy, iż

do uzyskania „obywatelstwa" niezbędny jest dowód przynależności do ludności stałej jakiejkolwiek gminy.

Petent, starający się więc o uzyskanie dowodu osobistego powinien rozpocząć swe wędrówki po urzędach od magistratu, gdzie

wydadzą mu wyciąg z ksiąg stałej ludności.

Do tego trzeba dodać

wyciąg meldunkowy z domu, w którym petent mieszka oraz dwie fotografje i podanie z prośbą o wydanie aktu obywatelstwa.

Z aktem obywatelstwa udać się należy do wydziału meldunkowego przy biurze adresowym po paszport.

No, a potem można odetchnąć z wielką ulgą i wyjechać nad morze do najlepszego pensjonatu, by odzyskać stracone w urzędach siły...

Serja 2-ga.

„EXPRESS WIECZORNY" Z D. 15 CZERWCA 1929 R.

Wielka Loterja Na Zakup Okrętu Handlowego

KUPON Nr. 19.

(Ważny dla okaziciela).

25 kuponów kolejnych daje prawo do otrzymania 5 biletów loteryjnych (5 kuponów—1 bilet)



Widowisko na rynku

odbędzie się w stolicy

Dla uczczenia setnej rocznicy zgonu „ojca teatru polskiego" Wojciecha Bogusławskiego urządza dyr. Szyfman w stolicy, w końcu lipca, wielki cykl przedstawień.

Kulminacyjnym punktem — obok szeregu klasycznych widowisk — będzie przedstawienie na Rynku Starego miasta. Pod gołem niebem dany będzie spektakl „Krakowiacy i górale" Wojciecha Bogusławskiego.

Będzie to pierwsze u nas w kraju widowisko tego rodzaju na szeroką skalę.

Pierwszy w Europie

film dźwiękowy

Pierwszy seans filmu dźwiękowego w Europie odbył się przed 3-ma dniami w Berlinie.

Jest to film p.t. „Singing fool" („Śpiewający głupiec"). Publiczność przyjęła widowisko oklaskami, z czego sfery zainteresowane wróżą sobie, że film dźwiękowy będzie miał w Europie powodzenie i opanuje szybko wszystkie kinoteatry.

„Śpiewający głupiec" grany jest jednak w jęz. niemieckim. Czy rozpowszechnieniu filmu dźwiękowego w innych krajach nie stanie na przeszkodzie — język, jak to już tyle razy argumentowano?..

Śmiertelny wypadek w berlińskiej operze

Onegdaj w czasie baletu w wielkiej operze państwowej w Berlinie dwie 16-letnie baletnice, wykonywujące ewolucje na pomoście w wysokości 3 m. runęły niespodzianie z góry, upadając na plecy.

Jedna z nich odniosła ciężką ranę ciętą i została natychmiast odstawiona do szpitala. Stan drugiej jest bardzo groźny i zachodzi poważna obawa, że obrażenia, których baletnica doznała, są śmiertelne, ponieważ uległa złamaniu kręgosłupa, wstrząsowi mózgu i uszkodzeniu czaszki. Baletnice tańczyły na kraju podestu i straciły równowagę

Karnecik teatralny

TEATR MIEJSKI.

„Ostatnia zasłona"

Dziś, sobota i jutro, niedziela wieczorem sensacyjna „Ostatnia zasłona" po cenach popularnych.

„Kwadratura koła"

W poniedziałek po cenach najniższych (od 50 gr.) wyborna komedja - satyra z życia sowieckiego „Kwadratura koła".

Występ Juljusza Osterwy i Stefana Jaracza.

We wtorek odbędzie się jedyny występ 2-ch znakomitych artystów: Juljusza Osterwy i Stefana Jaracza w komedji Stefana Żeromskiego „Uciekła mi przepióreczka".

Bilety do nabycia w kasie zamawiań w cukierni Gostomskiego.

„Mira Efros"

W pełnych próbach „Mira Efros" Gordina. Sztukę tę, będącą sensacją obecnego sezonu wszystkich scen włoskich wprowadza na scenę Teatru Miejskiego p. Andrzej Marek, którego nader ciekawe kreacje reżyserskie mają już w Łodzi ustaloną markę. Zapowiedź tej sensacyjnej premjery obudziła w Łodzi tak wyjątkowe zainteresowanie, że kierownictwo Teatru postanowiło już od dziś rozpocząć sprzedaż biletów na premjerę, która się odbędzie w sobotę dnia 22 b. m.

Role główne spoczywają w rękach pp.: Dąbrowskiej, Horeckiej (rola tytułowa), Dunajewskiej, Dziewońskiej, Chodeckiego, Damięckiego Woszczerowicza i Gurynowicza.

TEATR KAMERALNY.

Dziś i jutro na ostatnich 2-ch przedstawieniach przed ferjami w Teatrze Kameralnym grany będzie 3-aktowy scenarjusz egzotyczny „Yoshiwara" czyli „Dom występku".

GONG"

Dziś świetna rewja „Chcesz pan się ożenić?" z udziałem całego zespołu na czele z Hanką-Runowiecką, Owidzką, Ustarbowską, Soboltówną, Wojnarem, Gustawem Cybulskim, Laskowskim, Bielskim, Nowosielskim, Fertnerem, Górowskim i Pilarskim.

Dziś w sobotę i w niedzielę 3 przedstawienia o godz. 6.15, 8.15 i 10.15.

Sztuczne kości

znakomicie zastępują kalekom protezy

Dotychczas, zupełne lub częściowe, zniszczenie kości pociągało za sobą konieczność amputacji.

Obecnie jednak można mieć nadzieję, że w wielu wypadkach, kiedy muskuły ani naczynia krwionośne nie zostały poważnie uszkodzone, będzie można tego uniknąć.

Mianowicie dwaj wybitni lekarze paryscy Robineau i Contremoulin przedstawili akademji medycznej owoc swych kilkoletnich doświadczeń, z zastępowaniem kości przez aparaty metalowe.

Panowie Robineau i Contremoulin twierdzą, że dotychczasowe próby z wstawianiem w organizm ludzki metalowych, czy innych sztucznych kości, dlatego się nie udawały, że te aparaty niedość były mechaniczne. Natomiast dobrze obmyślane protezy metalowe i dobrze zmechanizowane, mogą być przyjęte i tolerowane przez pozostałe kości i wogóle przez cały organizm.

Przez wstawianie zatem sztucznych kości, bardzo precyzyjnych, ze ścięgnami na śrubach, powiodło się im zastąpienie np. całej kości głównej ramienia wraz z częścią do zginania w łokciu.

Muskuły pracują prawidłowo, a jeden z pacjentów, którego przedstawiono akademji, może taką ręką z kością metalową wykonywać prace i nawet zebranym w akademji lekarzom zagrał na mandolinie.

Przedstawiono też drugiego pacjenta, któremu zastąpiono metalem znaczną część kości udowej, a on od lat już siedmiu może, dzięki temu, prowadzić życie bardzo ruchliwe, a nawet brać udział w sportach.

Gdyby metoda pp. Robineau i Contremoulin okazała się, w całem słowa znaczeniu i w szerokim zakresie, praktyczna, łatwo byłoby zrozumieć jej doniosłość w naszych czasach, w których forma życia tak bardzo wpływa na zwiększenie się liczby wypadków.

W MUZEUM.

Objaśniający: To jest, proszę państwa, współczesny portret nieszczęśliwej królowej Marji Stuart, malowany z natury. W oczach widzicie dobroć, w tyle zamek rodzinny.

Straszne chwile

w samolocie bez pilota

W tych dniach w Paryżu zdarzyła się katastrofa lotnicza.

Oto lotnik, porucznik Sellier, wzniósł się w powietrze, zabierając ze sobą, jako pasażera, podporucznika Yvonneta, człowieka śmiałego, przytomnego i zręcznego, który jednakże nie miał pojęcia o mechanizmie aeroplanu i o lataniu.

Podporucznik Yvonnet wsiadł do aeroplanu z uśmiechem, lekceważącym, nie wiedział bowiem o nieprzewidzianych niebezpieczeństwach, jakie na lotników czyhają w powietrzu, przedstawionych w jednej z nowel Conan Doyla, jako niewidzialne ręce, które się po ich przestrzeni wysuwają.

Otóż właśnie taka niewidzialna ręka a znana lotnikom jako „wstępująca w górę kolumna powietrza", porwała porucznika Selliera z jego siodełka i wyrzuciła poza aparat.

Pasażer por. Yvonnet, który sam został w samolocie, próbował opanować jego motor.

Miało to ten nieoczekiwany skutek, że samolot, jak rumak, który czuje obcego i niedoświadczonego jeźdźca, zaczął stawać dęba, dawać szczupaki na boki, wywracać koziołki.

Ale Yvonnet nie stracił przytomności.

Nie dał się wyrzucić z siedzenia i wreszcie doszedł do tego, co znaczy, które kółko, lub dźwignia w aeroplanie.

Z tą chwilą aeroplan posłusznie już zaczął zniżać się ku ziemi. Ale Yvonnet nie był pewien jeszcze lądowania. Przedtem więc, aby wypróbować samolot i nauczyć się go na pamięć, zakreślił w powietrzu kilka ogromnych kręgów, pomimo to przy lądowaniu aeroplan mu się przewrócił, chociaż Yvonnetowi nic się nie stało.

Kiedy zaś stanął na ziemi, jako gotowy już lotnik, mógł uścisnąć dłoń porucznikowi Sellierowi, który, wypadłszy niespodzianie z aparatu, również nie stracił przytomności, zdołał rozwinąć spadochron, umocowany do jego pleców i ześlizgnął się w dół bez szkody.

STOPNIOWANIE.

Gdy szukałem w ogłoszeniach pieniędzy, otrzymałem 1 ofertę i to tylko z jakiegoś biura pośrednictwa. Gdy potem szukałem żony z pieniędzmi, otrzymałem 23 ofert. Gdy wreszcie szukałem tylko żony, otrzymałem 2005 ofert

Julian Zabiński.

(Jerzy Bolski).

Gałganiarze Łodzi

Powieść kryminalna z życia łódzkiego.

48)

Zyga podniósł się również z krzesła i zapytał niezbyt zrozumiale:

— Do.. do.. domu?.. Do.. jakiego domu?... To ty masz dom?.. Fajny z ciebie chłop, a nie gadasz, że masz dom.. Chodź, bracie, to cię odprowadzę... Daleko?..

Andrzej wymienił nazwę hotelu.

Zyga aż się za głowę złapał.

— To taka z ciebie figura!.. No, no, no...

Szli, trzymając się pod rękę, ciemnemi uliczkami.

Obydwaj zataczali się od krawędzi chodnika aż pod ścianę domu..

W pewnej chwili zaczepili o jakąś parę, wracającą prawdopodobnie do domu.

— Uważaj, jak chodzisz Panku! — mruknął Zyga, zwracając się do przechodnia.

Jegomość, trzymający pod rękę niewiastę, zatrzymał się i odparł:

— Jest pan pijany, zaczepia pan ludzi i jeszcze im pan ubliża!

— Zmykaj, Panku — odparł Zyga, szykując się do bójki — bo jak ci front zmyję, to ci oficyna spuchnie...

Jegomość chciał coś odpowiedzieć, lecz dopiero teraz ujrzawszy w świetle latarni twarz Andrzeja, powstrzymał się i rzekł:

— Ach, to pan panie Majderski... Nie wiedziałem...

I spojrzawszy na niewiastę porozumiewająco, odszedł szybko widocznie mocno zmieszany.

Andrzej poznał go. Był to doktór Ordon z żoną. Oni go również poznali..

Zrobiło mu się przykro.

— Któż to był? — zapytał Zyga.

— Eee, nikt.. — odparł Andrzej. — Zdawało mu się, że mnie zna..

— Jego szczęście, że tak szybko czmychnął, bo mnie już świerzbiło..

Przed hotelem pożegnali się czule.

— Daj pyska... — prosił ledwo trzymając się na nogach kompan. — Morowy chłop z ciebie.. A jutro przyjdź do „Zielonej Papugi".. Ino, ty.. Pamiętaj, do Mańki się nie dowalaj... Mańka nie twoja... No, daj pyska...

Rozcałowali się i Zyga poszedł dalej, a Andrzej wszedł na schody.

Gdy przechodził obok budki portjera, drzwi budki uchyliły się i wyjrzała rozczochrana głowa hotelowego cerbera.

— Aaaa... to pan szanowny... — szepnął zdziwiony mocno portjer. — Nie poznałem pana dziedzica, nie poznałem...

Andrzej sięgnął do kieszeni kamizelki, lecz po przekonaniu się, że kieszonka jest pusta, machnął ręką i poszedł dalej.

W pokoju paliło się jeszcze światło. Mary leżała w łóżku, lecz nie spała. Czuwała.

Miała czerwone, zapłakane oczy...

Gdy zapukał, otworzyła mu zaraz, lecz ujrzawszy go w tym stanie cofnęła się przerażona i zapytała zmienionym głosem:

— Andrzeju?!... Co ci się stało?.. Co to?..

Majderski, wzniósł dwukrotnie do góry brwi, wzruszył ramionami i chwiejąc się na nogach, odparł spokojnym głosem:

— Niby... dlaczego pytasz?.. Niby.. co cię do tego upoważnia.. Niby.. co?..

— Ale przecież jesteś pijany!..

— Ja?.. Pijany?.. — uśmiechnął się blado. — Mylisz się, moja droga.. Niby.. dlaczego miałbym być pijany.. Pijany!.

Zostawiła go przy otwartych drzwiach i z płaczem rzuciła się na łóżko.

Andrzej zamknął drzwi i począł się rozbierać.

— Pijany.. — mruczał do siebie, zdejmując poplamioną i pobrudzoną marynarkę. — Ja pijany... Phi...

Mary odwróciła się nagle i krzyknęła:

— Precz stąd! Nie chcę cię znać!.. Kompromitujesz mnie!.. Ty — —

Andrzej patrzał na nią z uśmiechem trzymając ręce w kieszeniach.

— Uspokój się.. — mówił spokojnie i powoli. — Nie krzycz.. Noc..

— A co mnie noc obchodzi?.. Niech się obudzą, niech wiedzą!.. Nie zostanę tu z tobą!...

— To nie..

— Jutro z samego rana wyjeżdżam.. Oszukałeś mnie podle...

— A może...

— Ach, tak?.. Przyznajesz?.. Świet nie... Świetnie.. W takim razie wiedz — zdradzam cię, zdradzałam cię cały czas!... Nie kochałam cię nigdy!.. Masz! Widzisz?!... Ha-ha-ha!.. Widzisz?!..

Andrzej znieruchomiał. Uśmiech znikł mu nagle z twarzy. Wyjął ręce z kieszeni.

Wolnym, ociężałym krokiem począł zbliżać się do jej łóżka. Ściągnął kołdrę.

Leżała przed nim w przezroczystej koszulce drżąca i zalękniona. Pod cienką zasłoną falowały burzliwie jej piersi. Oddychała szybko, jakgdyby nie mogła złapać tchu.

Nagle — rzucił się na nią i począł ją okładać pięściami.

Podarł koszulę i walił rękoma po nagiem ciele. Zaczęła krzyczeć.

Zbiegli się lokatorzy z sąsiednich pokoi. Nadbiegła zaspana służba.

Andrzeja oderwano od łóżka.

Był nieprzytomny.

Zamglone oczy patrzały, jakgdyby nikogo nie widziały.

Zabrano go do innego pokoju. Służba szybko i sprężyście zlikwidowała nocną awanturę.

Andrzej został sam w drugim pokoju

Rzucił się na łóżko i po chwili zaczął głośno chrapać.

Turniej atletów w cyrku

Sztekker zwyciężył Stibora

— Sztekker?
— Nie Stibor.
— A ja, trzymam, że wygra Sztekker!

Takie dawały się wczoraj słyszeć głosy wśród podnieconej publiczności w cyrku. Już podczas poprzednich walk publiczność myślała tylko o walce dwu ulubieńców. Cyrk podzielił się na zwolenników i przeciwników Sztekkera. Galerja z nielicznemi wyjątkami murem stała

za Sztekkerem.

Loże zaś i parter dzieliły swe sympatje między obu zapaśników. Szale zdawały się przechylać na stronę Sztekkera. Stibor ślicznie zbudowany, dżentelmen miał za sobą sympatję publiczności.

Wśród przejmującej ciszy obaj zapaśnicy rozpoczęli walkę. Pierwsza runda, w czasie której Sztekker ciągle atakował, zdawało się przechylić szalę zwycięstwa na stronę Sztekkera. Kilkakrotnie Stibor znajdował się w niebezpiecznej sytuacji.

W drugiej rundzie szanse wyrównały się, Stibor walczył zupełnie spokojnie. Sztekker zaś podniecony nacierał ostrzej stosując w zdenerwowaniu tak zwany niebezpieczny „klucz amerykański", co zmusiło arbitra do interwencji. Stibor powoli przechodzi do ataku.

Obaj zapaśnicy co chwila znajdowali się w niebezpiecznych sytuacjach. Była to gra dwu wielkich mistrzów, walki francuskiej.

W trzeciej rundzie Stibor przeszedł do bardzo ostrego ataku. Podniecenie wśród widzów rosło z minuty na minutę.

W 37 min. Sztekker chwyta za gardło Stibora i mocno go dusi, nim arbiter zdołał stwierdzić fakt duszenia, rzucił go na obie łopatki. W tejże chwili rozległ się gwizd oznajmiający porażkę... Stibora.

Stibor usilnie protestował, zarzucając Sztekkerowi podstęp jednak okrzyki fanatyków i zwolenników Sztekkera zagłuszyły jego słuszny protest.

Inne walki: **Weis — Szczerbiński i Koehler — Petrowicz** po 20 min. rezultatu nie dały. **Kraus** pokonał w 7 min. **Waluszewskiego.**

Dziś w sobotę walki budzą szczególne zainteresowanie, na czoło wysuwa się decydująca walka Stibora z Petrowiczem, pozatem walczą Sztekker — Koehler, Kraus — Pogrzeba i decydująca Weis — Schachschneider



Dziś upływa ostateczny termin składania kuponów z wynikiem spotkania Turyści — Ł. K. S.

Ogłoszony przez redakcję „Expressu" drugi konkurs sportowy polegający na odgadnięciu wyniku niedzielnych „derbów" piłkarskich Łodzi: meczu Turyści — ŁKS., wywołał ogromne zainteresowanie wśród naszych Czytelników. Wyścig o odgadnięcie wyniku niedzielnego spotkania rozpoczął się już pierwszego dnia po ogłoszeniu konkursu.

Z minuty na minutę powiększa się ilość głosujących. Tak jak przy każdym konkursie sportowym jedni głosujący kierują się intuicją, wypisując wynik meczu bez większego zastanowienia się, drudzy z ołówkiem w ręku obliczają szanse jednej i drugiej drużyny. Którzy z uczestników konkursu zwyciężą trudno przewidzieć. Wynik niedzielnego spotkania jest wielką niewiadomą. Trudno zaiste przewidzieć co przyniesie jutrzejszy mecz, w jakiej formie znajdować się będą obie drużyny.

Czytelników naszych, którzy do tej pory jeszcze nie oddali kuponu z wynikiem, uprzedzamy, że ostateczny termin składania odpowiedzi upływa w dniu dzisiejszym o godzinie 19-ej. Przypominamy że redakcja „Expressu" ofiarowała dla zwycięzcy konkursu 30 następujących nagród:

1) nagroda pióro wieczne ze złotą stalówką,
2) nagroda 10 biletów wejścia do kin.
3) nagroda 8 biletów wejścia do kin.
4) nagroda 6 biletów wejścia do kin,
5) nagroda 4 bilety wejścia do kin.
6) nagroda 3 bilety wejścia do kin,

oraz 24 nagrody pocieszenia po 1 bilecie do kina.

Konkurs Sportowy „Expressu Wieczornego"

na odgadnięcie rezultatu meczu:

Ł. K. S. -- Turyści

w dniu 16 czerwca w Łodzi,

Wynik meczu.................... dla drużyny....................

Imię i nazwisko....................

Adres....................

Skład Turystów
na mecz z Ł. K. S-em

Dowiadujemy się, że na onegdajszem posiedzeniu kierownictwa sekcji piłki nożnej Kl. Turystów postanowiono wystawić przeciwko ŁKS-owi następujący zespół: Michalski, I, Karasiak, Kubik Al. Hinc, Weliszek, Kahan, Frankus, Stolarski, Kulawiak, Chojnacki, Michalski II. Jedynie udział Frankusa nie jest pewny, ponieważ uległ on poważnej kontuzji na zawodach przeciwko Legji. Zastąpi go na lewem skrzydle Hermans.

Frydman kierownikiem
młodszych drużyn Kl. Turystów

Jak się dowiadujemy były zawodnik Turystów Al. Frydman, który wskutek odniesionej swego czasu kontuzji w kolanie nie może nadal grywać w piłkę nożną, obrany został na onegdajszem posiedzeniu kierownictwa kierownikiem młodszych drużyn Kl. Turystów, t. zn. zespołu Ib, II i III.

Żywa partja szachów
rozegrana zostanie w Helenowie

Zapowiedziana żywa partja szachów, która rozegrana będzie w dniu jutrzejszym na boisku sportowym w Helenowie wywołała żywe zainteresowanie w sferach kulturalnej Łodzi.

Żywa partja szachów rozegrana pod protektoratem p. Prezydenta na wystawie powszechnej w Poznaniu cieszyła się ogromnem zainteresowaniem publiczności poznańskiej i gości zwiedzających obecnie Poznań.

Program jutrzejszej bardzo oryginalnej imprezy składać się będzie z trzech części. W pierwszej części programu zademonstrowane zostaną tańce. Część druga programu nosi nazwę „Pochód i wejście na szachownicę", wreszcie trzecia część — zawierać będzie żywą partję szachów, rozegraną między kaliskim a łódzkim klubem szachistów.

Początek tej niezwykle oryginalnej imprezy nastąpi o godz. 4-ej popołudniu.

Tadeuszewicz wystąpi
na zawodach przeciwko Turystom

Dowiadujemy się, że były pomocnik Kl. Turystów, który występował pod pseudonimem „Pałaszewski", zasilił drużynę ŁKS-u i wystąpić ma już w dniu jutrzejszym przeciwko Turystom na pozycji środkowego napastnika. Tadeuszewicz jest uczniem trenera Linksmayera i posiada b. dobre wyszkolenie techniczne.

Wyjaśnienie
Turystów i Ł. K. S-u

Zarządy Turystów i ŁKS-u proszą nas o podanie do wiadomości, że do afisza, zapowiadającego niedzielny mecz Turyści — ŁKS. wkradł się błąd tyczący sprzedaży biletów członkowskich. Ponieważ funkcje gospodarzy pełnią wspólnie oba kluby, przeto technicznie niemożliwem jest narazie przeprowadzenie sprzedaży członkowskich biletów dla jednego jak i drugiego klubu.

Lekkoatleci fińscy
przybyli na zawody do Wilna

Wczoraj przybyli na zawody międzynarodowe w Wilnie zawodnicy fińscy. Są to mistrz świata w biegach długich Sipila, rekordzista Finlandji w biegach średnich Pohjala, finalista Olimpjady amsterdamskiej i rekordzista Finlandji Jarwinen oraz znakomity konkurent Nurmiego, Matileinen.

Finowie w godzinach popołudniowych odbyli pierwszy trening na stadjonie sportowym.

Jutrzejsze mecze
ligowe w kraju

W dniu jutrzejszym rozegrane zostaną w kraju następujące mecze footbalowe: Turyści — ŁKS. w Łodzi, Legja — Warszawianka w Warszawie, Ruch — Pogoń we Lwowie, IFC. — Czarni w Katowicach, Cracovia — Garbarnia w Krakowie, i Warta — Wisła w Poznaniu.

Hasmonea łódzka
udała się do Włocławka

W dniu wczorajszym udała się ekspedycja Hasmonei łódzkiej do Włocławka na dwa mecze footbalowe z tamtejszą Makkabi. W skład ekspedycji Hasmonei weszło 15 piłkarzy.

Imprezy sportowe
w dniu dzisiejszym i w niedzielę

Szczegółowy kalendarzyk imprez sportowych na dzień dzisiejszy i jutrzejszy przedstawia się następująco:

Sobota: boisko WKS-u, godz. 15.30 Kadimah II — Pogoń II. Przedmecz rezerw o mistrzostwo klasy B. godz. 17.30 Kadimah I — Pogoń I. Mistrzostwo klasy B. Boisko przy ul. Wodnej, godz. 15.30 SSKM. II — TUR II. Przedmecz rezerw o mistrzostwo klasy B. godz. 17.30 SSKM I — TUR I. Mistrzostwo kl. B. Boisko ŁKS. godz. 17-ta Głuchoniemi — Poznański. Mistrzostwo klasy C. Boisko Geyera godz. 17-ta Słowacki — Gentleman. Mistrzostwo kl. C. Boisko sportowe w Helenowie w godzinach popołudniowych gry sportowe oraz mecz footbalowy między Gwiazdą (Warszawa) a Reprezentacją Robotn. Kl. Sp. o godz. 17.30.

Niedziela: godz. 9-ta boisko przy ul. Wodnej Turyści II — Orkan II. Przedmecz rezerw o mistrzostwo klasy A. Godzina 11-ta Orkan I — Turyści Ib. Mistrzostwo klasy A., boisko ŁKS. godz. 11 Bieg — Orlę. Mistrzostwo kl. B. Boisko WKS., godz. 15 ŁKS. III — Turyści III. Mistrzostwo kl. C. godz. 17.30. Turyści—ŁKS. Zawody o mistrzostwo Ligi. Boisko w Helenowie, godz. 16. Żywa partja szachów.

Gry sportowe: W sobotę i niedzielę na różnych boiskach spotkania w piłkę siatkową, koszykową i hazenę o mistrzostwo Łodzi.

Prowincja:

Kalisz: W sobotę o godz. 16.30 Ognisko — ŻKGS. II. Zawody o mistrzostwo klasy C. Niedziela, godz. 11-ta Prosna II — Hakoah. Mistrzostwa klasy C. godz. 16.30 ŻKGS. — Orlę.

Zgierz: godz. 9-ta Sokół II — ŁTSG. II. Mistrzostwo rezerw klasy A. godz. 11 Sokół I. — ŁTSG. I. Mistrzostwo klasy A.

Pabjanice: Boisko PTC. godz. 11-ta PTC. — ŁKS. Ib. Mistrzostwo klasy A., godz. 17-ta Boisko Burzy Union — Burza. Mistrzostwo klasy A. Boisko Sokoła godz. 17-ta Makkabi — Rudzki. Mistrzostwo klasy C.

Motocyklizm: W niedzielę o godz. 6 rano strat motocyklistów przed lokalem Unionu do raidu dookoła województwa łódzkiego. Powrót spodziewany jest między 4.30 a 6-tą.

Ostatnie mecze
piłkarskie zagranicą

We środę odbył się w Wiedniu mecz o mistrzostwo Austrji pomiędzy WAC a Herthą, zakończony zwycięstwem WAC wstosunku 3:1 (0:0).

Mecz w Pradze pomiędzy Spartą a najpoważniejszym kandydatem na mistrza Austrji Rapidem przyniósł zwycięstwo Sparcie 3:1 (2:0).

Hakoah-Gwiazda (Warszawa) 4:0 (2:0)

W dniu wczorajszym rozpoczął się w Łodzi zlot żydowskich sportowych stowarzyszeń robotniczych województwa łódzkiego.

Między innemi odbył się również mecz footbalowy między robotniczą Gwiazdą stołeczną a łódzkim Hakoahem.

Zawody, którym przyglądało się około 2 tysiące widzów, przyniosły najzupełniej zasłużone zwycięstwo drużynie łódzkiej, która przewyższała przeciwnika startem do piłki ambicją i techniką.

Aklasowa Gwiazda stołeczna jest zespołem stanowczo przereklamowanym i w okręgu łódzkim znaleźć by się mogła najwyżej w klasie B.

Drużyna ta zaprezentowała bardzo prymitywny footbal, polegający na szybkiej grze bez myśli przewodniej i taktyki

Razi przytem ostra gra, przechodząca chwilami w brutalną.

Jedynymi pełnowartościowemi jednostkami w drużynie gości byli środkowy pomocnik, lewy łącznik i lewy obrońca. Reszta zawodników posiada jeszcze zbyt skąpe wyszkolenie piłkarskie i nic dziwnego, że drużyna jako całość ustępowała Hakoahowi, technicznie postawionemu na dość wysokim poziomie.

Sama gra dość interesująca i szybka. W pierwszych minutach goście przeprowadzają kilka bardzo efektownych ataków, zagrażającą bardzo bramce niebieskich.

W najniebezpieczniejszych sytuacjach kilkakrotnie interwenjują Rabinowicz i Zaklikowski. Hakoah powoli dochodzi do głosu i od 15-ej minuty zyskuje kompletną przewagę nad przeciwnikiem.

W 25 minucie po „kiksie" obrońcy gości piłkę dostaję na nogę Steinbok i z kilku kroków strzela lekko. Możliwą do obrony piłkę puszcza jednak bramkarz gości.

W 10 minut później centruje ładnie Krejcer i środkowy napastnik Hakoahu ładnym strzałem w róg zdobywa drugą bramkę. Do pauzy 2:0.

Po zmianie pól goście za wszelką cenę dążą do polepszenia wyniku nie przebierając w środkach.

Sędzia zmuszony jest ustawicznie interwenjować.

W tej fazie popisuje się doskonały Zaklikowski, który z niezwykłym spokojem likwiduje napady gości.

Na swych pozycjach są również skrajni pomocnicy Hakoahu, szachujący doskonale skrzydła gości. Około 25 minuty jeden z napadów Hakoahu kończy się zdobyciem trzeciej bramki uzyskanej przez Steinboka.

Goście w dalszym ciągu prą silnie naprzód ale nie są w stanie nic zdziałać z powodu dobrej gry pomocy i obrony Hakoahu. Wreszcie na kilka minut przed końcem Hakoah zyskuje czwartą bramkę i na tym kończą się zawody. Sędziował p. Wardęszkiewicz.

Organizacja zawodów, która spoczywała w rękach Sternu fatalna.

Nieodpowiednim jednostkom powierzono rolę ordnerów i wskutek tego na każdym kroku wybuchały incydenty między publicznością a wojowniczo usposobionemi funkcjonarjuszami Szternu.

Ostatnia minuta

Ostry zatarg pomiędzy Rumunją a Węgrami

Budapeszt, 15 czerwca.

W tutejszych kołach politycznych żywy protest wywołał fakt wystąpienia na wczorajszem posiedzeniu parlamentu rumuńskiego b. ministra spraw wewnętrznych Goga, który zażądał odebrania debetu pocztowego wszystkim pismom węgierskim.

Zdaniem kół politycznych należy spodziewać się w trakcie obrad parlamentu rumuńskiego, iż nastąpi cały szereg interpelacyj nietylko ze strony opozycyjnej, ale również ze strony partji rządowej, w sprawie stosunków rumuńsko-węgierskich.

Prawicowa opozycja w partji komunistycznej przeciw polityce aprowizacyjnej rządu sowietów

Moskwa, 15 czerwca.

„Prawda" donosi, iż opozycja prawicowa w partji komunistycznej nie wyrzekła się swych dążeń i akcji politycznej wbrew uchwałom ostatniej konferencji partyjnej.

Opozycjoniści prawicowi krytykują aprowizacyjną politykę rządu sowieckiego i poddają szczególnie surowej krytyce stosunek władz sowieckich do zamożnych rolników, t. zw. kułaków. Opozycja żąda w swych ulotkach skasowania t. zw. dodatkowego indywidualnego opodatkowania kułaków, potępia t. zw. nadzwyczajne metody skupu zboża, czyli zmuszanie chłopów do sprzedawania zboża po cenach urzędowych.

Fałszerze czeków litewskiego banku emisyjnego przed sądem

Kowno, 15 czerwca.

Przed kowieńskim sądem rozpoczął się wczoraj wielki proces w znanej aferze czeków litewskiego banku emisyjnego. Akt oskarżenia zarzuca kilku kasjerom i księgowym banku emisyjnego litewskiego dokonania oszustw na szkodę banku litewskiego w wysokości 190.000 litów. Oskarżony Kalinauskas przyznał się do winy. Oskarżonych bronią wybitni adwokaci kowieńscy. Wezwanych jest około 60 świadków m. in. prezydent banku emisyjnego. Tłumy zapełniają salę obrad, przysłuchując się z wielkiem zainteresowaniem procesowi.

Za życia chciała wydać miljonowy majątek, by nie zostawić spadku

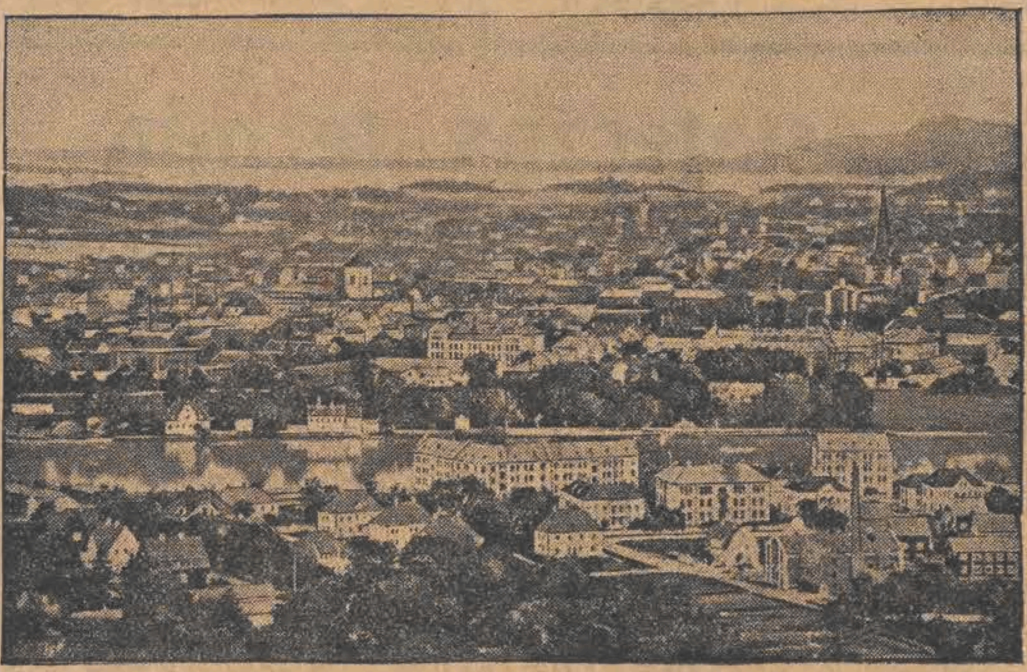
Nowy Jork, 15 czerwca.

Pani Mary Copley Thaw w Pittsburgu zapewniała przez całe życia, że majątek swój zużyje jeszcze za życia i nic nie pozostawi swym dzieciom.

Zapowiedzi te starała się wprowadzić w czyn, nie żałując sobie pieniędzy na żadne przyjemności.

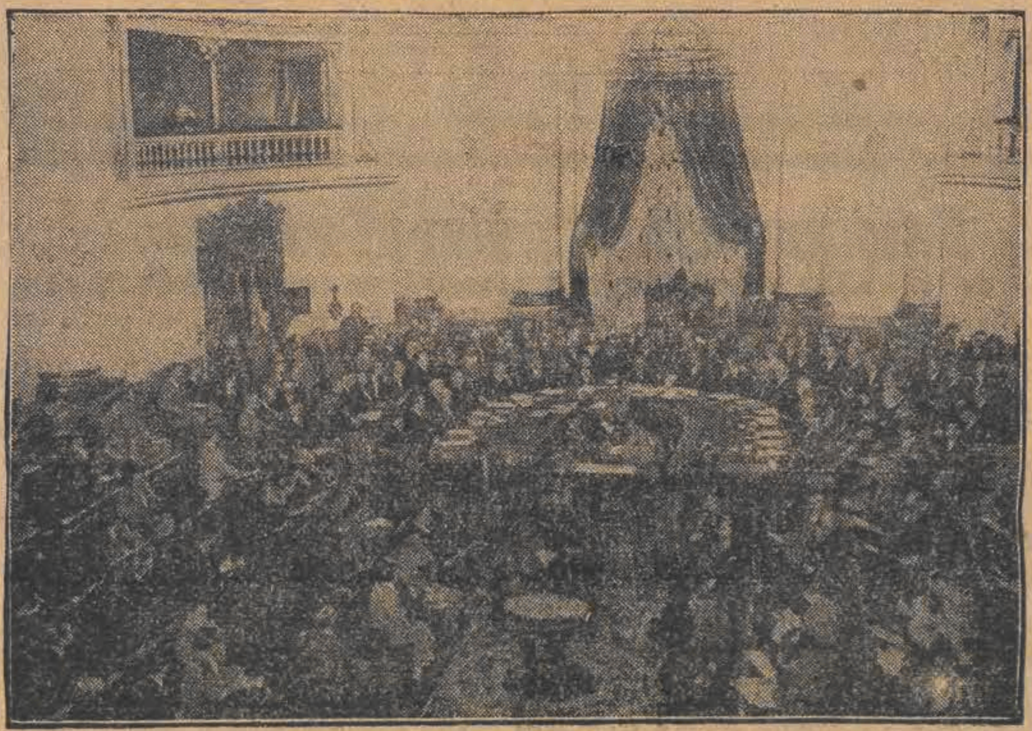
Obecnie p. Mary zmarła w 87-ym roku życia i nie zdołała wykonać swego planu, pozostawiając dla swych dzieci po miljonie dolarów spadku.

Rewolta z powodu zmiany nazwy miasta



Norweskie miasto Drontheim ma, w myśl uchwały parlamentu, zmienić nazwę swą na dawną historyczną: NIDAROS. Mieszkańcy miasta zaprotestowali jednak przeciwko zmianie, i to — aż tak energicznie, że... powybijali szyby w ratuszu... W Drontheim panuje niesłychane podniecenie

Obrady parlamentu świata



Pierwsze posiedzenie Ligi narodów w pałacu senackim w Madrycie.

Okręt Kaliguli wydobyto z morza



Jak wiadomo — rząd włoski rozpoczął w swoim czasie akcję wydobywania z jeziora Nemi pogrążonych tam okrętów cezara Kaliguli. Jeden z okrętów — widoczny na naszem zdjeciu (z lewa) — wydobyto już. (Z prawa): lew z bronzu, jedno z licznych, znalezionych na dnie dzieł sztuki.

Dyżury aptek.

Dziś w nocy dyżurują apteki: G. Antoniewicza (Pabjanicka 50), K. Chądzyńskiego (Piotrkowska 164), W. Sokolewicza (Przejazd 19), Rembielińskiego (Andrzeja 26), J. Zudelewicza (Piotrkowska 25), M. Kasperkiewicza (Zgierska 54), S. Trawkowskiego (Brzezińska 56). (b)

Zgłaszajcie się na członków Koła Opiekunów przy Sądzie dla nieletnich w Łodzi. Praca ideowa, bez żadnych zobowiązań materjalnych!

Zmiany w angielskiej dyplomacji



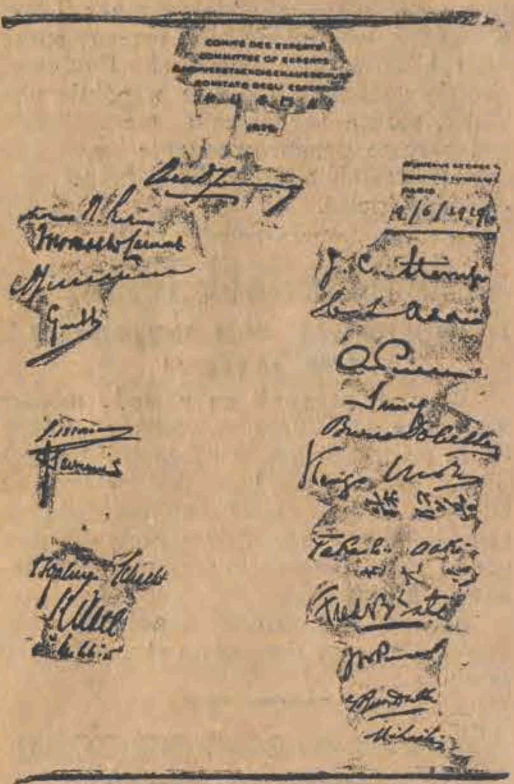
SIR ESME HOWARD.
angielski ambasador w Waszyngtonie ma być odwołany ze swego stanowiska.

Proces polityczny



FILIP ROOS
przywódca alzackich autonomistów, dążących do oderwania Alzacji od rządu francuskiego, odpowiada obecnie przed sądem w Besancon za szereg czynów antypaństwowych. Proces budzi wielkie zainteresowanie we Francji, a zwłaszcza w Niemczech.

Dokument znacznej wagi



Protokuł końcowy konferencji reparacyjnej w Paryżu został obecnie podpisany przez wszystkich uczestniczących, co oznacza definitywne zakończenie obrad. Powyżej podajemy zdjęcie końcowej stronicy tego ważkiego dokumentu, zaopatrzonego w podpisy wszystkich rzeczoznawców.

Prenumerta: W Łodzi 4.00 miesięcznie. — Zamiejscowe 5 zł. miesięcznie.—Zagranicą 7 złotych miesięcznie. Odnoszenie do domów 40 groszy.

Ogłoszenia: ZWYCZAJNE: 10 gr. za wiersz milimetrowy (na stronie 10-szpalt.) W TEKŚCIE: 40 gr. za wiersz milimetrowy, (na stronie 4-szpalt.) NEKROLOGI: 30 gr. za wiersz mil. (na str. 4-szp.). Zarecz. i zaślub. po tekście 10 zł. Za miejsce zastrzeżone specjalna dopłata. Zamiej-scowe o 50 proc. zagraniczne o 100 proc. drożej. Za terminowy druk ogłoszeń administracja nie odpowiada. Drobne 12 groszy. — Najmniejsze zł. 1.20, poszuk. pracy 10 groszy.

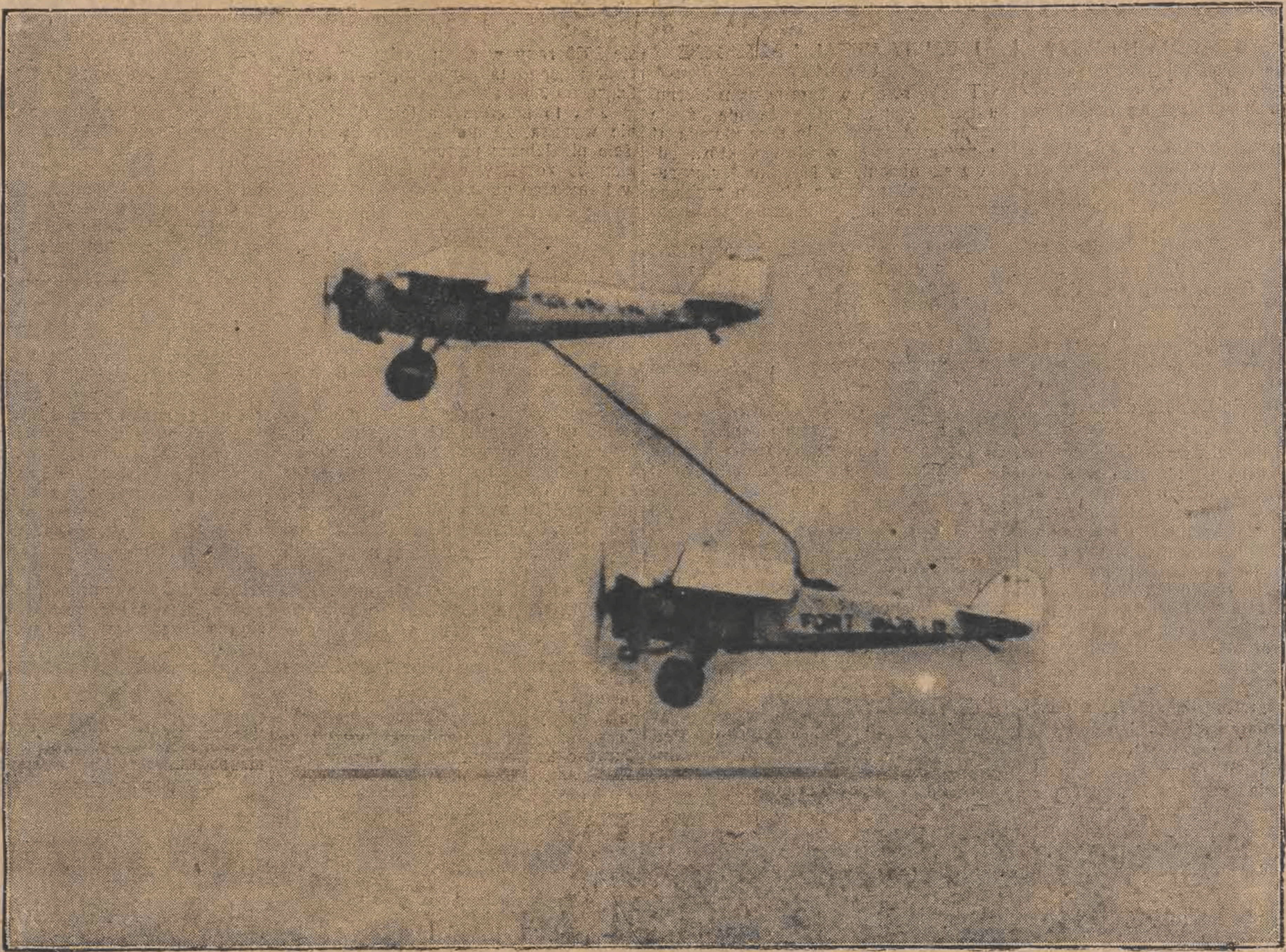
Redakcja i Administracja, Piotrkowska 49. Telefon administracji 22-14. Telefony redakcji 27-24, 36-43, 36-44

Godziny przyjęć redakcji 6— po poł. Rekopisów niezamówionych nie zwraca się.

Za wydawnictwo „Republiki" sp. z ogr. odpow. Władysław Polak. W drukarni „Republiki Sp. z ogr. odp., Piotrkowska 49 i 64. Redaktor odpow. Jan Grobelniak.

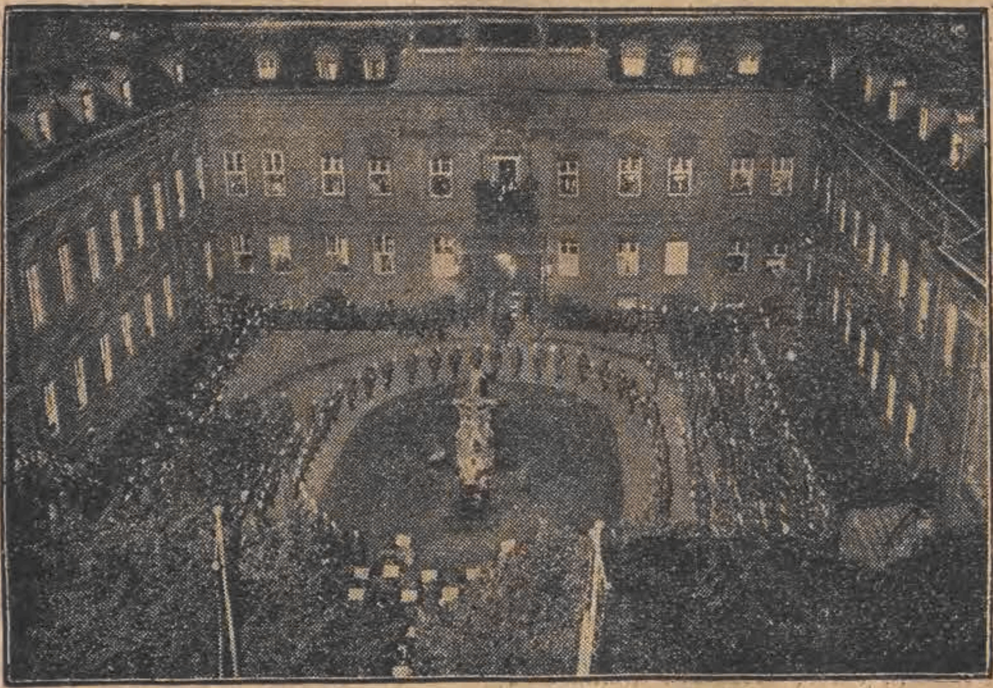
REWJA
ILUSTROWANY DODATEK TYGODNIOWY
EXPRESSU WIECZORNEGO
SOBOTA, DN. 15 CZERWCA 1929 R.

Tydzień wśród przestworzy

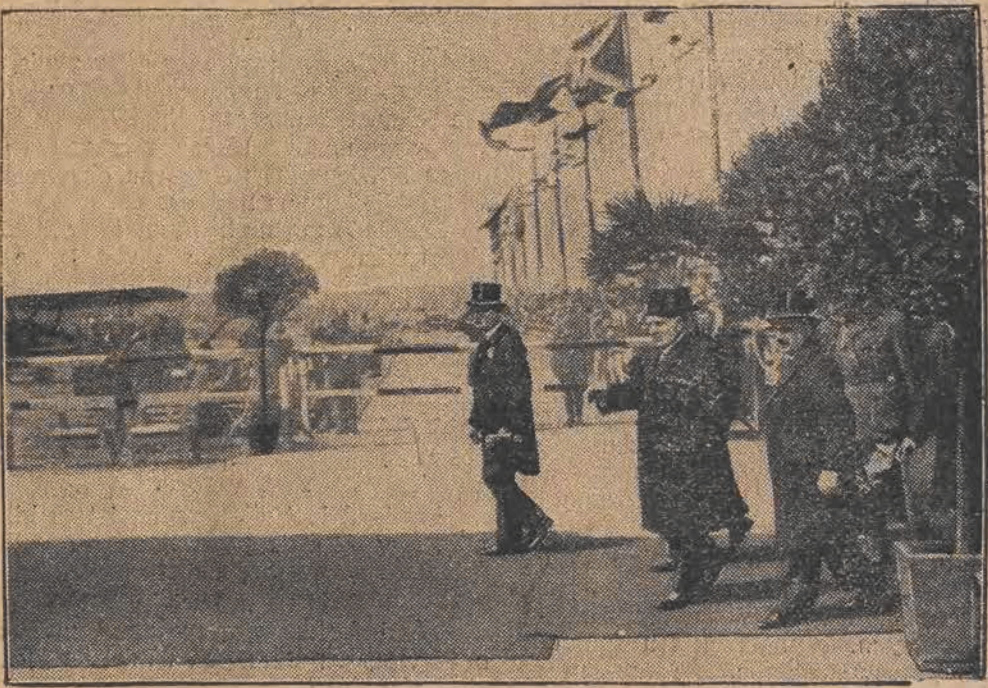


Przed kilku dniami donosiliśmy o pobitym rekordzie: pozostawaniu w powietrzu przez cały tydzień. Oto fotografja, pokazująca jakim sposobem „Fort Worth" zaopatrywany był podczas lotu w benzynę.

Z pobytu króla Fuada w Berlinie



Capstrzyk na dziedzińcu pałacu prezydenta Rzeszy, po galowym obiedzie, wydanym na cześć gości.



Król Fuad (w turbanie) zwiedza port lotniczy pod Berlinem.

Najnowsze wynalazki i odkrycia

Smierć na odległość.—Szpieg nie do wykrycia. —„Tok pierwotny".—Niespodzianki dla gospodyń. — Krematorjum przyszłości. — Pół m.ljona lat w podróży

NAD CZEM PRACUJĄ NIEMCY?

Mimo częstych i solennych zapewnień ze strony niemców o ich pacyfistycznym nastroju tudzież o szczerej chęci utrzymania pokoju w rozbitej i skołatanej przez ostatnią wojnę Europie, inżynierowie i chemicy niemieccy wysilają całą swą fachową wiedzę i natchnioną wynalazczość w kierunku jak najbardziej wyrafinowanego i „skutecznego niszczycielstwa.

Obecnie w niemieckim tygodniku „Die Woche" ukazał się artykuł dwuch niemieckich inżynierów z dziedziny radjotechniki, Koppelmeyera i Hennigera, traktujący o specjalnych aparatach, które przez wytwarzane przez siebie krótkie fale t. zw. fale Herza wykazują wszechstronną działalność destrukcyjną na odległość.

Jak twierdzą ci dwaj niemieccy „pacyfiści" **przyrządy takie są w stanie roztopić płytę stalową na odległość kilkuset metrów.** A nie wykluczone jest, że przy ich udoskonaleniu i wzmocnieniu, siła ich osiągnie stopień tak kolosalnego napięcia, że spotkane na jej drodze mosty żelazne lub inne konstrukcje stalowe czy żelazne topnieć będą pod jej działaniem jak masło pod wpływem ognia. Aparat taki będzie w możności **strącenia aeroplanu z wysokości 5000 metrów i unieszkodliwienia nieprzyjacielskiej artylerji, działajacej z dużej odległości.**

***

W tej samej naukowo - niszczycielskiej dziedzinie odznaczył się inżynier angielski, którego wynalazek, należący do grupy aparatów objętych ogólną nazwą **„Flastrah"**, produkuje t. zw. „tok pierwotny" czyli iście śmiercionośne promienie.

Zasada tego aparatu polega na jonizowaniu atmosfery czyli na wytworzeniu w niej przewodników elektrycznych. **Przez każdy taki przewodnik może być następnie przesłany prąd elektryczny o wysokiem, zabójczem natężeniu.**

Prąd taki, docierając do aeroplanu czy nieprzyjacielskiego okrętu, niszczy nie tylko wszystkie jego części metalowe, ale siłą swego napięcia **przyczynia śmierć każdej żywej istocie spotkanej na swej drodze.**

***

Na tej samej podstawie ultrafioletowych promieni wynalezione zostały aparaty kinematrograficzne, filmujące w sposób niewidoczny i rzucające jednocześnie na ekran fotografowany obraz objektów wojskowych, przegrupowań wojsk nieprzyjacielskich i wszystkich działań wroga na zdejmowanym w ten sposób bez jego wiedzy terenie.

PAPIEROWE BUTELKI.

W przeciwstawieniu do Starego świata, wysilającego cały swój gienjusz w kierunku jaknajbardziej skutecznego i rekordowo szybkiego wzajemnego mordowania się, Ameryka stwarza istne cuda w nowoczesnej technice, mając za zadanie ułatwienie w uproszczeniu dzisiejszego tak bardzo utrudnionego życia.

Oto mleczarnie nowojorskie wprowadziły ostatnio ciekawą i niezmiernie praktyczną nowość w postaci butelek papierowych. Wynalazek ten spowodowało przeświadczenie, że każdorazowe mycie butelki po mleku kosztuje zbyt drogo, podczas gdy butelka, sporządzona z specjalnie wynalezionego i nieprzemakalnego papieru, jest nie tylko zawsze higjeniczna, ale koszt jej mniejszy niż pieniądze wydawane przez mleczarnie na staranne czyszczenie butelek po zużytem mleku.

IDEALNY METAL I SZTUCZNE SŁOŃCE.

Troskę swoją w tym samym kierunku uproszczenia i udogodnienia życia posunęli amerykanie do tego stopnia, iż na przemysłowej wystawie, która odbywa się obecnie w Nowym Jorku, zaprezentowali metal, z którego zrobione naczynia nie ulegają najmniejszemu zanieczyszczeniu.

A więc sporządzony zeń talerz, szklanka czy butelka nie osadza na sobie nic z materji płynnych. Wynalazek ten wzbudził prawdziwy zachwyt wśród amerykańskich gospodyń na myśl, **iż wybawi on je od jednej z najobrzydliwszych funkcyj gospodarczych — mycia statków.**

***

Na tej samej wystawie oprócz węgla płynnego i nowego gatunku gazu oświetlającego, demonstrowany jest gaz, który niedojrzałe owoce i **jarzyny doprowadza w ciągu niespełna dwuch godzin do stanu jadalnego.**

KREMATORJUM PRZYSZŁOŚCI.

W dalszym ciągu wynalazczość ojczyzny Edisona doprowadziła do skonstruowania elektrycznego pieca na zasadzie prądu zmiennego, zmieniającego się 3000 razy w ciągu sekundy i wytwarzającego tą drogą **ciepłotę dochodzącą do 2500 stopni.**

Jest to temperatura tak niesłychanie wysoka, że umieszczony w tym iście piekielnym piecu człowiek zamienionyby został w ciągu jednej sekundy w lotny stan gazu.

Będzie to prawdopodobnie krematorjum przyszłości.

PODRÓŻ TRWAJĄCA PÓŁ MILJONA LAT.

Ze świeżo dokonanych obliczeń wynika, że kometa Barnarda, odkryta w r. 1884 przez astronoma tego nazwiska, na okrążenie swej elipsy **wokół naszego słońca potrzebuje 579.000 lat.**

Szybkość jej biegu jest rozmaita, zależnie od jej stosunku do słońca, począwszy od niepomiernie wolnego, żółwiego posuwania się aż do zawrotnej szybkości wielu kilometrów na sekundę, **t. j. pędu przewyższającego wielokrotnie najszybsze pociski armatnie.**

Jeden taki fakt daje nam zaledwie słabe pojęcie o nieograniczonym ogromie wszechświata, w którym ziemia nasza **odgrywa zaledwie prawdziwą rolę kropelki wody w bezmiarze oceanu.**

Ośmiopiętrowa lodownia

W mieście Chicago w Stanach Zjednoczonych Ameryki wzniesiono olbrzymią lodownię o 8 piętrach, która posiada nowocześnie chłodzone i przewietrzane składy, mogące pomieścić od 1300 do 1500 ładunków wagonowych. Cały gmach posiada 78 m. długości i 34 m. szerokości; wszystkie jego pomieszczenia posiadają izolację z korku i są chłodzone zależnie do przeznaczenia: jedne na minus 30 stopni C. zimna, drugie na minus 10 stopni C.

Dowóz i wywóz towarów jest opanowany przez 4 windy, poruszane elektrycznie, z których każda posiada 2,25 tonn nośności.

Chociaż budynek jest wykonany z materjałów ogniotrwałych, to jednak zaopatrzono poszczególne składy w gaśnice przeciwpożarowe, które są napełnione roztworem wody i wapna, gdyż zwykła woda — z powodu zbyt niskiej temperatury otoczenia — zamarzłaby w przewodach. W razie wybuchu pożaru, instalacja włącza się — po zużyciu zawartości gaśnic — samoczynnie do wodociągu miejskiego.

Omal go nie zabalsamowali

Bogaty kupiec z Santa Clara na Kubie, Jose Martinez Mejia znaleziony został pewnego pięknego poranku w swem łóżku bez znaku życia. Domownicy, przejęci nagłym zgonem, zaczęli przygotowywać pogrzeb. Ciało nieboszczyka postanowiono zabalsamować i w tym celu zwłoki odesłano do zakładu, gdzie miano ciało uczynić odpornem na ząb czasu. Zanim jednak specjaliści zabrali się do pracy, stał się — rzadko w tym fachu spotykany — cud; nieboszczyk ożył. Właściwie miał miejsce nietyle cud, co wypadek letargu, który omal nie skończył się dla Josego tragicznie, gdyby w sam czas nie zdążył się przebudzić.

„Dziecięce cmentarze"

Jakie miano otrzymały w Rosji przytułki oraz domy wychowawcze dla dzieci

W koszarach zatrzymano 8-letnią dziewczynkę, która sprzedawała swe ciało...

Niema kraju na świecie, który nie posiadałby „dzieci ulicy", lecz niema również kraju, w którym nędza bezdomnych dzieci przyjęłaby tak wielkie, fantastyczne wprost rozmiary jak w Rosji sowieckiej.

Cokolwiekby się powiedziało na usprawiedliwienie istniejącego stanu rzeczy — wojna światowa, rewolucja, wojna domowa, głód — mimo to nie będzie to całkowitem usprawiedliwieniem albowiem

w ciągu dwunastu lat powojennych można było przecież poczynić pewne starania w kierunku złagodzenia niedoli dziecięcej,

można było wszcząć chociażby akcję na mniejszą skalę, tembardziej, że światlejsze jednostki, a szczególnie obserwatorzy zagraniczni, nieraz zwracali władzom sowieckim uwagę na okropności w tej dziedzinie panujące.

Lecz cóż można było na to poradzić, skoro władze sowieckie uważają, że są nieomylne i że nikt nie ma prawa zarzucać im błędów.

Statystyka oraz opisy świadków przebywających w Rosji, stwierdzają niezbicie, że

ilość dzieci bezdomnych nietylko się nie zmniejszyła, lecz odwrotnie — poszła w górę.

Armja dzieci ulicy wynosi tam kilka miljonów — a dziś uratować wszystkie dzieci, stworzyć dla nich odpowiednie przytułki jest rzeczą wprost niemożliwą.

W dodatku pozbawione nadzoru oraz wpływu starszych dzieci rosyjskie stoczyły się

na dno przepaści,

skąd nie można ich już dziś wyciągnąć.

Syfilitycy, alkoholicy, morfiniści, kokainiści i nerwowo-chorzy — oto podział na grupy dzieci rosyjskich. Bardzo wielki procent stanowią szczególnie kokainiści.

Zatruwanie organizmu kokainą doprowadza w końcu do zwyrodnienia i chłopiec 12-letni wygląda nawyżej na 7-letniego. Wychudła twarz, wpadnięte policzki, blada cera, sińce pod oczyma — oto wygląd tych nieszczęśliwych dzieci.

Kokaina przedostaje się powoli również do szkół. Najgorsze jest jednak to, że nic się literalnie nie robi, żeby powstrzymać ten kolosalny wzrost liczby kokainistów wśród dzieci. Brak jest instytucji, brak opiekunów, a przedewszystkiem brak zrozumienia groźnej sytuacji.

W jednej z klas szkolnych przeprowadzono poufną ankietę wśród dzieci. Okazało się, że wśród 102 dzieci

tylko dwoje nie pali, nie pije i nie zażywa kokainy,

reszta zaś oddaje się całkowicie różnym nałogom. 80 dzieci przyznało się do zażywania kokainy, 20 do palenia papierosów i picia wódki. Niektóre z tych najnieszczęśliwszych rozpoczęły narkotyzować się

nie mając jeszcze 10-ciu lat.

Dziewczynki przeważnie oddają się prostytucji.

Większość dziewczynek oddaje się mężczyznom tylko za kokainę.

W Jekaterynosławiu zatrzymano w koszarach ośmioletnią dziewczynkę, która „sprzedawała ciało"...

Jak rząd walczy z tą okropną klęską?... W sposób prymitywny i nieludzki. Na biedne, opuszczone dzieci urządza się częste obławy. Kilkuset uzbrojonych w pałki policjantów rozbiega się i jak w czasie pogromu napada na dzieci, bije je, szarpie i pakuje do ciężarowych aut. Dzieci podnoszą wielki hałas, bronią się jak mogą, a

rozwścieczeni policjanci walą po głowie grubemi pałkami, nie licząc się z niczem.

Dla aresztowanych podczas obławy dzieci istnieje w każdem mieście specjalny zakład, który ze względu na panującą w nim atmosferę nosi bardzo wymowną nazwę

„dziecięcych cmentarzy".

Dzieci wiedzą doskonale co ich czeka w takim zakładzie wychowawczym. Jest im tam gorzej niż w więzieniu. Brud — okropny. Wszystkie dzieci pakują do jednej ogromnej, nigdy niewietrzonej sali. Chłosta na porządku dziennem. W dodatku dzieci głodzi się tam rzekomo w „celach wychowawczych", lecz w rzeczywistości z powodu braku żywności.

Nic dziwnego, że często w takich domach wychowawczych wybuchają epidemje najpotworniejszych chorób.

W jednem z takich „przytulisk" umierała codziennie 30 dzieci na tyfus brzuszny i plamisty.

Dzieci boją się tych przytulisk jak ognia i wszelkiemi środkami starają się aby uniknąć opieki policyjnej. Niektóre z nich uciekają przed policją podczas obławy,

umyślnie wpadają pod auto lub tramwaj, by dostać się do szpitala.

Niedawno dwoje dzieci podczas obławy na ulicach Moskwy rzuciło się pod auto i poniosło śmierć na miejscu.

Gdy się słyszy te straszne historje o bezdomnych dzieciach rosyjskich, nie chce się poprostu wierzyć, by tak potworne stosunki mogły istnieć w Europie.

A jednak...

Gdy okręt tonie na morzu, wysyła się we wszystkie strony świata błagalne, rozpaczliwe wołanie:

— **Sos!... Sos!.. Sos!...**

Czasem przychodzi ratunek...

Dla biednych dzieci rosyjskich nawet takie błaganie jest niemożilwe, bo kto pośpieszy im z pomocą i komu pozwolą bolszewicy wtrącać się do ich zabagnionych spraw?...

A. B.

HUMOR i SATYRA

Urlop



— Gdy się pocę w biurze, mogę przynajmniej trochę się zdrzemnąć, a podczas urlopu muszę pocić się i chodzić...

Jadalnia

Spotykam wczoraj na ulicy przyjaciela mego Blagierskiego.

— Ha, jak się miewasz? — pytam.

— Cudownie, wczoraj kupiłem sobie nowe, eleganckie mieszkanie. Eleganckie powiadam ci, jadalnia na 200 osób, chodź pokażę ci!...

Zrobiło mi się ciemno przed oczyma. Jadalnia na 200 osób? To przecież pałac cały. Poprostu z ciekawości poszedłem za nim.

Wprowadził mnie do jakiejś rudery. Ową jadalnia na 200 osób była mała komórka, w której zaledwie jeden człowiek mógł wygodnie zasiąść przy stole.

Zirytowało mnie to więc powiadam do mego przyjaciela Blagierskiego:

— Jak można tak komuś blagować prosto w oczy? Jakto, w tej komórce może zasiadać razem 200 osób?...

Na to Blagierski:

— A czy ja ci mówiłem, że razem? Po kolei: jak jedna osoba zje to wychodzi i daje miejsce drugiej.

Praktyczne nazwisko

Pan Walkower przyjmuje do swego biura nowego biuralistę.

— Dobrze, — powiada szef. — Przepraszam, a jak się pan nazywa?

— Maurycy Miller, — odpowiada biuralista.

— Przez jedno, czy przez dwa „L".

— To zależy, panie szefie — odpowiada Miller, — jeżeli mam czas to piszę dwa „l", a gdy mi się śpieszy, to tylko jedno.

Propozycja

Pani Balbińska wybrała się z dziećmi na wieś. Ale już pierwszego dnia miała tam maleńką scysję.

Jakiś chłop przyszedł skarżyć się że jej dzieci ciągle uganiają się za kurami. Pani Balbińska, kobieta spokojna starała się zbagatelizować całą rzecz:

— No, to co wielkiego? — rzekła.

— Co to panu szkodzi?

— A, tak, nie szkodzi!.. — odparł chłop. — Kury mają coś ważniejszego do roboty!... A, to może pani mi bedzie znosić jaja, co?...

Także...

Niedawno paliło się małe miasteczko, zamieszkałe przeważnie przez izraelitów.

Wkrótce po pożarze wyłonił się komitet szybkiej pomocy nieszczęśliwym ofiarom. Podczas posiedzenia komitetu zjawia się p. Pomeranc, i powiada:

— Proszę panów, chciałbym prosić o pomoc...

— Jakto, czy panu się coś spaliło?

— Nie — odpowiada Pomeranc, — spalić to mnie się nic nie spaliło, ale ja się także bardzo przestraszyłem...

Urzędnik

Do pewnego urzędu pewnej instytucji rządowej zgłosił się dziennikarz z prośbą o udzielenie wywiadu.

— Jestem dziennikarzem — rzekł przybysz. — Zależy mi na tem, żeby się dowiedzieć jakie pan ma przekonanie co do...

W tej chwili urzędnik podnosi się z fotelu i odpowiada dumnie:

— Przepraszam pana, nie mam żadnych przekonań i nic nie myślę, pan zapomina, że jestem urzędnikiem państwowym!...



On: Trzydzieści lat to najlepszy wiek dla kobiety...
Ona: Tak... Szczególnie, gdy się ma czterdziestkę...

Zagadki łódzkie

FORSY NIE MAMY, BRUKÓW NIE MAMY,
DWUCH ROBOTNIKÓW GDZIEŚ, COŚ TAM KOPIE
NA TEJ ZASADZIE PROSZĘ ODGADNĄĆ,
CZY ŁÓDŹ NAPRAWDĘ LEŻY W EUROPIE?..

***

PAN G. JEST CHORY, WSZYSTKO GO BOLI
„CAŁY" SIĘ JAKOŚ NIE CZUJE DOBRZE.
LECZY SIĘ W KASIE... PROSZĘ OBLICZYĆ,
KIEDY ODBĘDZIE SIĘ JEGO POGRZEB?...

***

W MAJU — MRÓZ SILNY, W CZERWCU — PRZYMROZEK,
W LIPCU — POCHMURNIE I „DESZCZOWATO",
W SIERPNIU — ŚNIEŻYCA... PROSZĘ OBLICZYĆ
KIEDY W TYM ROKU WYPADNIE LATO?

***

PODATKI, WEKSLE, LETNIE MIESZKANIE...
A INTERESY — POŻAL SIĘ BOŻE...
WIĘC NAJTRUDNIEJSZE BĘDZIE PYTANIE,
KTO DZISIAJ W ŁODZI FORSĘ MIEĆ MOŻE?

KANT.

Obrazki łódzkie.

Pan z teczką

Działo się to w składzie manufaktury przyjaciela mego, Gancpomadera. Staliśmy przy ladzie i rozmawialiśmy na różne obojętne tematy.

— Jak się panu powodzi, panie Gancpomader?... — zapytałem w pewnej chwili.

— Owszem, widzi pan, nieźle, ale...

W tem miejscu urwał, zbladł, zsiniał i zarumienił się, zaczął się trząść jak liść dębu podczas trzęsienia ziemi, złapał się za głowę, potem za serce, potem nie wie dział za co się złapać i stanął jak wryty.

— Co się panu stało, panie Gancpomader?... — zapytałem, nie wiedząc kogo wezwać: pogotowie miejskie, pogotowie krawieckie, czy też pogotowie elektryczne.

— O, tam, tam, nie widzi pan?... — szepnął wyblakłym głosem mój przyjaciel Gancpomader.

Wytężyłem wzrok, lecz nic godnego uwagi nie zauważyłem.

— O, tam, widzi pan tego pana z teczką? O, już przeszedł! Brawo! Brawo! Niech żyje!... Hurra! Wiwat! — Wszedł do mego konkurenta Halbpomadera!...

To mówiąc, Gancepomader począł skakać jak pchła na arenie cyrkowej, czyniąc wrażenie zdeklarowanego 150-procentowego warjata.

— Kto wszedł? — pytałem mocno zdziwiony. — Do kogo i poco?..

— Jakto, pan nie wie? Pan z teczką, nie rozumie pan?...

Ponieważ z miny mojej wyczytał, że nic nie rozumiem, przeto podszedł do mnie bliżej i począł wyjaśniać:

— Widzi pan, my kupcy łódzcy obawiamy się obecnie pana z teczką. Nie wiemy kim on jest jeszcze, ale instynktownie boimy się go. Bo pan wie, kto dziś może chodzić z teczką. Klijent napewno nie, kolektor, który przyszedł panu oznajmić, że na pański numer losu padła główna wygrana — też nie, więc kto może być? Urzędnik od rejenta, który przychodzi, by oświadczyć panu, że pański protest jest do wykupienia do 3-ej godziny... Może to być również wysłannik urzędu skarbowego, który chce sprawdzić, jaki jest pański obrót... Może to być również sekwestrator, komornik, wierzyciel, tajny agent, lub lekarz Kasy chorych. Słowem jest to człowiek nieprzyjemny, dlatego też boimy się jak ognia pana z teczką i cieszymy się, gdy taki pan z teczką omija nas, a wchodzi właśnie do naszych konkurentów. Rozumie pan, gdyż...

Gancpomader nie dokończył i począł znowu się rzucać i zmieniać kolor twarzy.

— Co się stało? — zapytałem, — patrząc nań zdumionym wzrokiem.

— Panie, on tu idzie, idzie do mnie!..

Rzeczywiście ze składu Halbpomadera wyszedł pan z teczką, kierując się wprost do nas. W drzwiach ukłonił się nisko i rzekł:

— Może pan kupi teczkę, prawdziwą „kupiecką" teczkę?

Gancpomader uspokoił się już i zapytał:

— Co znaczy kupiecka?

— Kupiecką, to znaczy ze skóry, jaką izba skarbowa zdziera z łódzkich kupców...

Ku-ku.

DLA PAMIĘCI.

— Masz supełek na chustce, nie wiesz dlaczego?

— Zawiązała mi go żona, żebym nie zapomniał rzucić do skrzynki listu.

— A wrzuciłeś go?

— Nie, gdyż zapomniała dać mi go.

Czuły mąż



— Stan zdrowia pańskiej żony jest bardzo poważny... Czy ona dawno już tak kaszle?...

— Od kilku miesięcy...

— Dlaczego pan nie wzywał lekarza?...

— No, bo kładłem sobie watę do uszu i to dotychczas wystarczało..

Służbista

W pewnej gminie odbywały się wybory. W myśl istniejących przepisów w urzędzie gminnym rozłożone były w ciągu 8 dni listy z nazwiskami wyborców. Zwrócono jednak uwagę, że na listach tych figurowały nazwiska osób zmarłych. Jeden z wyborców wszczął więc na ten temat rozmowę z burmistrzem, który odparł:

— Widzi pan, trzymam się ściśle ustawy. Każda lista ułożona jest w myśl przepisów w ciągu 8 dni i każdy może ją przejrzeć oraz wnieść zarzuty. Ponieważ jednak żaden ze zmarłych wyborców nie wniósł prośby o wykreślenie go z listy, przeto nie mam prawa czynić tego samowolnie...

Lody owocowe

Rzecz dzieje się jednym z salonów chłodzących.

Do panny, stojącej za ladą zwraca się klijent:

— Ile kosztuje porcja owocowych lodów?

— Jeżeli pan zaraz spożyje, tylko 80 groszy.

— A jeżeli nie zjem zaraz?

— W takim razie z lodów zrobi się lemoniada, która kosztuje 1 zł. 50 gr.

Innej rady niema...

Jedna z tancerek kabaretowych musiała się poddać zastrzykom.

Lekarz zaproponował rękę tancerki jako miejsce dokonania zastrzyku. Na to oburzona tancerka:

— To niemożliwe, panie doktorze, pan musi znaleźć miejsce, którego nie byłoby widać.

Lekarz po dłuższym namyśle postanowił:

— Proszę pani, w takim razie będę musiał zapisać pani proszki.

TO NIE SZTUKA.

Pan: Przysięgam pani, że jeszcze nigdy kłamstwo nie przeszło przez moje usta!

Pani: Wielka mi zasługa, skoro pan prawie zawsze mówi przez nos!

RANNY PTASZEK.

— Wstawaj prędko! Twój stryj umarł dziś o 3-ej rano!



Najlepszy sposób łapania owadów.

Pałac runął...



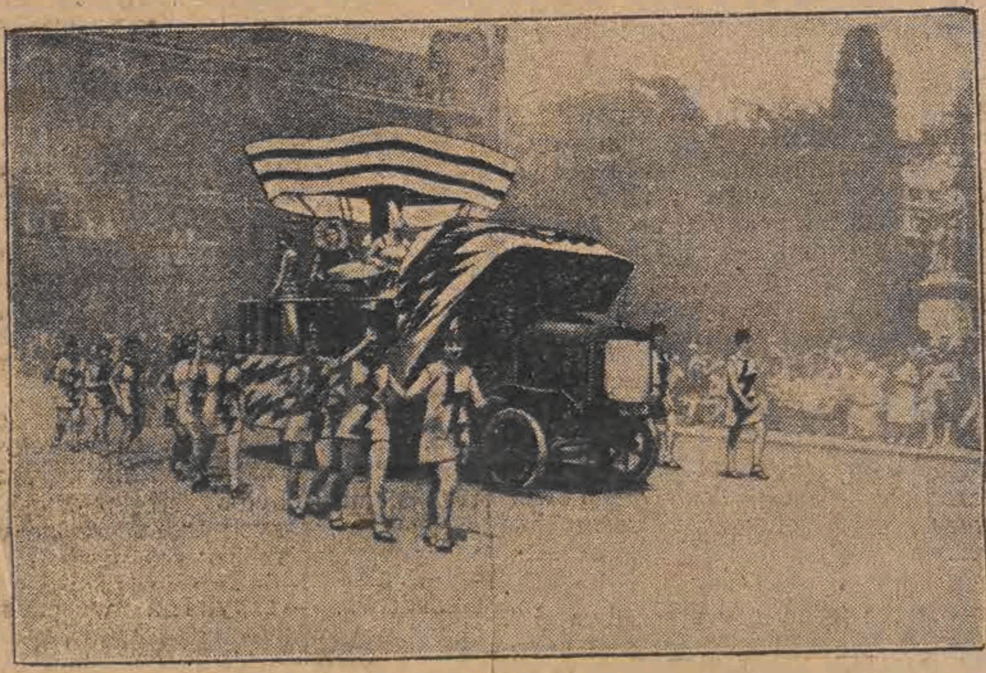
W Neapolu na jednej z najruchliwszych ulic śródmieścia zdarzyła się przed kilkoma dniami katastrofa: runął dosłownie na głowy przechodniom pałac starożytny, uważany za wspaniały zabytek starej architektury. Szczęśliwie wypadek ten nie pociągnął ofiar, gdyż najcięższą raną było zdrapanie skóry na policzku jakiejś przechodzącej sprzedawczyni kwiatów.

Uroczystość królewska w Holandji



Holandja obchodziła w tych dniach uroczyście 50-ą rocznicę pobytu w kraju królowej - matki Emmy, która — jak wiadomo — jest z domu księżniczka. Waldeck - Pyrmont. Na zdjęciu: królewska rodzina udaje się pieszo z zamku do kościoła na uroczyste nabożeństwo. (Jubilatka — z parasolką).

Festival muzyczny w Wiedniu



Grupa z pochodu na ulicach Wiednia, urządzonego z racji odbywającego się tam festivalu muzycznego, a przedstawiająca rozwój przemysłu radjowego.

W ZAKOPANEM.

— Co, za tę krótką wycieczkę żąda pan przewodnik 20 złotych!

— A cóż se pan myśli, żeśmy te góry wygrali na loterji!

BEZSKUTECZNIE.

— Dlaczego nie krzyczysz, kiedy ojciec bije cię?

— To byłoby bezcelowe, bo mój ojciem jest głuchy.

SIEDMIOLETNI ZDRAJCA.

— Tatusiu! Wczoraj wieczór spotkaliśmy w parku pana Stefana. — Jakiż on głupi!

— Bolciu! Jak możesz tak się wyrażać o dorosłym człowieku? To niegrzecznie!

— Nie, bo tatusiu, spotyka nas pan Stefan i mówi: „Dzień dobry, ty moje złoto!" — Ja nadstawiam buzię, a on zamiast mnie, pocałował mamę.

ZBYTECZNE PYTANIE.

Wdowa po małym urzędniku przedstawia naczelnikowi biura podanie o wsparcie.

— Czy zmarły żadnego majątku nie pozostawił? — pyta zwierzchni.

— Proszę wielmożnego pana naczelnika — odpowiada petentka — gdyby mój mąż miał taką pensję, z której można byłoby żyć, to przecież nie byłabym dzisiaj wdową.

Włamanie

Gdy odkręcił kontakt, elektryczny, ujrzał go stojącego przed wielkim lustrem. Był to wysoki, barczysty mężczyzna, w granatowej bluzie w grubych niezbyt eleganckich rękawiczkach i w pantoflach z gumowemi podeszwami.

W ręku trzymał sprężynowy nóż.

— Bądź pan spokojny, nic się panu nie stanie... — rzekł włamywacz.

Jegomość, stojący na progu, zdołał już widocznie zapanować nad sobą, gdyż odparł spokojnym tonem:

— Nie obawiam się niczego, ale mógłby pan schować ten nóż. Zresztą, rozumiem pana doskonale. Jest pan włamywaczem, a włamywacze muszą pracować w ciszy, w spokoju i nie lubią, gdy ktoś im wchodzi w paradę. Bardzo mi przykro, że wróciłem dzisiaj do domu tak późno i musiałem przeszkodzić panu w pracy...

Włamywacz złożył nóż i schował go do kieszeni.

— Niech się pan nie dziwi — rzekł — że wyjąłem nóż. Uczyniłem to w celu samoobrony, nigdy nie wiadomo kto może przyjść. Stąpał pan zbyt głośno po schodach. Mam dobry słuch...

— No, to należy do pańskiego zawodu, pan prawdopodobnie chodzi zawsze w pończochach, albo pantoflach na gumowych pdeszwach...

— Ma pan racje, ale pozatem uczyłem się specjalnie chodzenia po schodach. Trzeba chodzić po stopniach całą stopą, a nie na palcach, wtedy schody nie skrzypią, niech pan to sobie zapamięta...

— Postaram się nie zapomnieć do przyszłego razu, jednocześnie postaram się pamiętać o tem, by zawsze mieć przy sobie rewolwer. Czasami przedmiot taki może się człowiekowi bardzo przydać.

Jegomość zamilkł i wzrok jego padł na jedną z otwartych szuflad, w której zgromadzona była cała biżuterja.

— No, no, ale też zebrał pan wszystko co było w domu, musi pan mieć mocną kieszeń i dość obszerną, by to wszystko zmieścić. Zainteresował mnie pan, chciałbym jeszcze wiedzieć jedno, czy przyłapano pana już kiedyś?

Włamywacz nie odpowiedział odrazu. Pomyślał w tej chwili:

— Czego on tyle gada? Z pewnością chce mnie zatrzymać, aż do chwili gdy ktoś się zbudzi w mieszkaniu i usłyszy naszą rozmowę.

Głośno zaś odparł:

— Najlepiej nie myśleć o tem. W naszym zawodzie trzeba być przedewszystkiem optymistą!

— Oczywiście, to jest konieczne, ale pan może łatwo wpaść w ręce policji. Ma pan bliznę na twarzy...

Włamywacz uśmiechnął się i odrzekł:

— Jeżeli przyrzeknie mi pan, że nikomu więcej pan o tem nie powie, to zdradzę panu tajemnicę. To nie jest wcale blizna, to jest właśnie tylko maleńkie „alibi". Ten znak na twarzy daje się łatwo zmyć ciepłą wodą.

— Ach, jakie to mądre z pańskiej strony, czy pan sam wpadł na ten pomysł czy też natchnął pana w tym kierunku Conan Doyle? Już jest wpół do drugiej, zaraz zacznie świtać, powinien pan spakować zdobycz i ulotnić się zanim ktokolwiek ze służby zbudzi się ze snu. Wprawdzie służba śpi zazwyczaj bardzo mocno, szczególnie, gdy w domu są złodzieje, ale zupełnie na niej polegać nie można. Może mam panu pomóc?

Skierował kroki w stronę otwartej szuflady, lecz włamywacz zatrzymał go, mówiąc:

— Zostaw pan, to mnie więcej nie obchodzi. Nie wezmę nic. Pozwól mi pan tylko opuścić ten dom spokojnie.

— Jakto, więc rezygnuje pan z całego interesu, do którego niewątpliwie przygotowywał się pan w ciągu długiego czasu? A może chce pan zostać uczciwym człowiekiem, czy to nie jest ryzykowne dla pana?

Włamywacz nie zważał na te słowa i skierował się w stronę drzwi.

— Słyszał pan co powiedziałem: interes mnie już wcale nie obchodzi. Zachowaj pan sobie swe brylanty! Dziękuję za okazaną mi życzliwość, dobranoc!

Wziął kapelusz i laskę, leżącą na krześle, cicho otworzył drzwi, wślizgnął się do kurytarza, a stamtąd wyszedł na schody bez najlżejszego nawet szmeru.

Jegomość przez chwilę stał, nie ruszając się z miejsca i nadsłuchiwał.

Gdy, sądząc z upływu czasu, można było przypuszczać, że włamywacz był już na ulicy, jegomość zbliżył się do szuflady i drżącemi rękoma począł zapychać sobie kieszenie biżuterją.

Po dokonaniu tej czynności przez chwilę nasłuchiwał jeszcze i zdjąwszy pantofle wyszedł na kurytarz, a stamtąd na schody.

Gdy znalazł się na ulicy, ujrzał w mrocznej dali na rogu sylwetkę policjanta.

Podążył w kierunku przeciwnym i wkrótce znikł w czeluściach ciemnej uliczki.

Następnego dnia w pismach ukazała się wiadomość o kradzieży brylantów i biżuterji w domu przy ul. [illegible]eczej.